Nr. 131. Lwów — Czwartek dnia 10 Czerwca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla handlów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach itd. itd. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i w Austryi miesięcznie ... w Niemczech ... w innych państwach ...
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy ...
Nadesłane na trzeciej stronicy: ... Nekrologia ...
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: 10 św. Małgorzaty K. | Jutro: 11 św. Barnaby Ap. | Feodozyi M. | Izaakija | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o 4 m. 6 | Zachód „ „ 7 „ 52 | Długość dnia g. 15 m. 46 | Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 czerwca.

Zanikanie russofilskich uczuć we Francyi jest faktem nienowym i już nieraz zaznaczonym przez nas, ale nigdy jeszcze nie występował on tak dosadnie, jak teraz, gdy prasa paryska zastanawia się nad ogłoszonym programem podróży p. Faure'a do Petersburga. Prezydentowi republiki towarzyszyć będzie liczna cywilna i wojskowa świta, a w niej znajdzie się także minister spraw zagranicznych p. Hanotaux. Przepowiedziano zapewniały paryskie dzienniki, że ten minister nie pojedzie, bo nie ma po co jechać; przyjmni polityki tylko niezbędny akt grzeczności, ale wizyta jego nie będzie miała politycznego znaczenia i mieć go nie może, bo Francya dostatecznie się przekonała, że jej stosunki z Rosyą nie opierają się na wzajemności. Tak przynajmniej, jak to nie było wyjaśnieniem rządowego przekonania, jeno było podsuwaniem rządowi myśli, że podróż p. Faure'a nie powinna mieć politycznej cechy. Stało się inaczej, więc zirytowana prasa francuska stawia natarczywe pytanie, jaki jest cel sojuszu z Rosyą i co on republice przyniósł? Tu długim szeregiem przesuwają paryskie dzienniki przed oczami swych czytelników wszystkie wypadki w ostatniem dwudziestoleciu i wykazują, że wszędzie, a więc w Turcyi, Japonii, Chinach, w zatargach z Anglią o środkową Azyę, w sprawie kreteńskiej, ormiańskiej i teraźniejszej greckiej, Rosya zawsze wyzyskiwała dyplomatyczne i mocarstwowe znaczenie Francyi dla siebie, brała z republiki pieniądzy wiele tylko na poprawienie swych finansów, na swe koleje, na wojsko, marynarkę i twierdze, na dostarczenie pożyczki Chinom, a za to wszystko płaciła Francyi tylko — odwiedzinami wielkich książąt. Zwłaszcza oburza paryskich dzienników to, że Rosya za francuskie pieniądze zastąpiła w Chinach wpływ francuski swoim wpływem. Można powiedzieć, że same siebie biczują te dzienniki, przytaczając z rosyjskich pism następującą korespondencyę z Pekinu: „Kolonia rosyjska jest tu już tak liczna, że jej język słyszy się na każdym kroku i staje się językiem krajowym. Nawet ludzie prości witają się wyrazem „zdrawstwuj!" (bądź zdrów) a Europejczycy już się oswajają z tym nowym stanem rzeczy. Nasze narodowe stroje, nasze zaprzęgi można często widzieć na ulicach Pekinu, zwłaszcza w dzielnicy mandżurskiej. Jest tu już mnóstwo naszych domów handlowych, które wznoszą ogromne gmachy i coraz bardziej opanowują handel, wyrywając go z rąk angielskich, francuskich i amerykańskich. O konkurencyi tych krajów już nawet mówić nie warto, tak zmalała, ale niemiecka jest silna i nad wyparciem jej trzeba będzie popracować. Spodziewamy się, że to pójdzie gładko, bo niebawem przybędzie dużo naszych inżynierów, przedsiębiorców i robotników do budowy kolei mandżurskiej. Już dla dyrekcyi budowy stoi ogromny gmach przy ulicy Poselskiej, na granicy, który wydzierżawił rząd bogdychana na cztery tysiące rubli rocznie. Dyrektor budowy p. Pokotiłow z całym zastępem techników właśnie przybył do Pekinu i tymczasem założył biuro w poselstwie koreańskiem. Budowana przez nas kolej z Tin-Tsina będzie w tym miesiącu skończona do Chin-Tin, zostanie więc tylko 60 kilometrów do Pekinu i już wtedy napływ naszych ludzi do chińskiej stolicy będzie ogromny. Mamy już wszystko swoje, tylko trzeba jeszcze pomyśleć o świątyni Pańskiej, a wtedy będziemy jak w domu — bo tak być powinno."

Taka prędka i ogromna zmiana w stosunkach na korzyść Rosyi musi naturalnie irytować Francuzów. Oni wojnami zdobywali w Chinach prawa handlowe, każdy krok swój krwią okupili, a oto Rosya, wziąwszy od nich pieniądze, zawojowała niemi Chiny tak, że niebawem nie będzie tam miejsca dla francuskiego kupca. O ten niepospolity przewrót w międzynarodowych stosunkach potrącają autorowie angielskiej książki „The Coming Individualism" (Zbliżający się Indywidualizm) panowie Egmont Hage i O. E. Wesslau, którzy tem dziełem odrazu zdobyli sławę znakomitych myślicieli. W swej bardzo czytanej teraz książce wykazują oni szkody, jakie sprawiło przeważne panowanie idei demokratycznej i właśnie między innemi zwracają uwagę na to, że niedemokratyczna Turcya dlatego wyrwała się całej Europie, że ma do czynienia z gabinetami należącemi demokratycznemi, których główną cechą jest dyletantyzm. Również demokratyczne, a więc dyletanckie rządy we Francyi stały się igraszką w rękach rutynowanej dyplomacyi rosyjskiej. „Francuska demokracya — piszą ci autorowie — strąciła najzdolniejszą i najszlachetniejszą narodowość na stopień zupełnego ekonomicznego i finansowego zastoju. Jeżeli majątek i stan pracujących warstw francuskich jest choć w dalekiem przybliżeniu taki, jakim przedstawiają go francuscy pisarze, to trzeba przyznać, że demokracya złożyła świetny dowód niezdolności do rządzenia krajem. Ona nietylko nie prowadzi go drogą postępu, ale nawet nie ma jasnego pojęcia o tem, co to jest postęp. Smutny stan, w jakim znajduje się Francya, nie jest następstwem moralnych i umysłowych niedostatków narodu, lecz jest rezultatem jednostronnego hołdowania demokratyzmowi. Równość wolność i braterstwo istnieją we Francyi tylko dla tych, którzy nie mają nazwisk, nie przyznają się do tradycyi i nic sobie nie robią z moralnego kodeksu; dla wszystkich innych istnieje tytuł wrogów demokratycznej republiki. Cóż dziwnego, że ten kraj upada i że go tak łatwo wyzyskiwać". Angielscy autorowie wykazują szkody, jakie poczyniło wyłączne hołdowanie demokratyzmowi we Włoszech, Belgii, Anglii i tak dalej, ale o tych ciekawych wywodach pomówimy innym razem.

Teraz zaś, wracając do paryskich żalów i skarg na sojusz z Rosyą, musimy relacyę o nich zakończyć wystąpieniem znanego ekonomisty i polityka p. Anatola Leroy-Beaulieu w *Revue bleue*. Pisze on: „Bez pretensyi do zdolności proroczych można było przepowiedzieć, że nie spełni się nic z tego, co zdawał się nam przyrzekać sojusz z Rosyą. Rozczarowanie musiało nastąpić i oto zamiast zapału mamy przygnębienie. Godzina odpływu wybiła. Tysiące głoszą, że związek z Rosyą zamiast zwiększyć powagę Francyi, rozszerzyć jej kredyt, przywrócić utracony wpływ na Europę, zepchnął ją do szeregów tylnych i narodowi naszemu dał miejsce między ludami podlegającymi łaskawej opiece innych. Zapóźno roztrząsać, czy to ścisła prawda i jeśli prawda, to czy egoizm rosyjski winien, czy też my. Może bylibyśmy tak wyzyskani przez każde inne państwo. Zanim przyłożyliśmy pieczęć do aktu sojuszowego, czyśmy zastanowili się nad pytaniem, ażali ten sojusz nie będzie nas kosztował czegoś z naszej przeszłości, z naszego stanowiska wolnego narodu, który przez wszystkie wieki dziejów europejskich szedł na czele cywilizacyjnego pochodu? Czyż naprawdę winien rosyjski orzeł, żeśmy słabi? Pokażcie mi, gdzie jest nasza inicyatywa, samowiedza, przywiązanie do ideałów, gdzie rozumienie narodowego powołania? Pomimo wszystkiego, co słusznie można zarzucić naszemu sojuszowi z Rosyą, zrobił on nam jedną rzecz dobrą: zabezpieczył nas od zgubnego odosobnienia, w którem przepadlibyśmy tak, jak przepadł tak potężny niegdyś nasz sąsiad za Pireneami. Zachowujmy tedy nasz sojusz z Rosyą, ufajmy szlachetnym popędom młodego monarchy rosyjskiego, trzymajmy się oburącz potężnych skrzydeł orła Romanowów, dopóki nie odzyskamy dawnej duszy, dopóki jakaś iskra nie zapali w nas ognia myśli i czynu. Myśmy dziś nietylko słabi, ale i nieudolni, ślepi, płytko myślący, zużyci przez nadużycie i sybarytyzm, jakby watą owinięci. Bądźmy tedy wierni sojuszowi z Rosyą, aby zupełnie nie zginąć, i miejmy to za dostateczną zapłatę, nie łudźmy się zaś, że ktokolwiek będzie dbał o francuskie idee i interesa".

Gorzkie to są rady, lecz widzimy w nich dowód budzenia się ducha.

Następstwem procesu Tauscha będzie — jak zapowiadają dzienniki berlińskie — reorganizacya policyi. Tauscha uwolniono, lecz sam proces rzucił fatalny cień na całą instytucyę publicznego bezpieczeństwa. Sąd o niej, wydany przez prasę katolicką, postępową i socyalistyczną, jest naturalnie bardzo ostry, mógłby jednak ktoś powiedzieć, że innym być nie może, ponieważ te stronnictwa zawsze dużo cierpiały od policyi, mniejsza o to, słusznie, czy niesłusznie. Z tego powodu wolimy przytoczyć sąd głównego organu liberałów, *National Ztg.*, bo ten obóz stale popiera ministeryum. Pisze tedy ów dziennik: „Na jedno się wszyscy zgadzają, że policya powinna tropić złoczyńców i czynić ich nieszkodliwymi dla społeczeństwa, ale że berlińska policya oddawała pod tym względem minimalne korzyści. Natomiast wszystkie jej czyny pełne są wykroczeń przeciw ustawom, sposobów niegodnych, demoralizacyi, fałszywego pojmowania tak zwanych „interesów państwowych", zupełnie niezgodnych z rzeczywistymi interesami społeczeństwa, monarchii, dynastyi i jawnego rządu. Fałszować w raportach usposobienie ludności, podjudzać tych i owych przez agentów prowokacyjnych, aby potem mieć coś do roboty, rozpowszechniać w dziennikach paszkwile na wysokich urzędników, aby między nimi ciągle się snuły intrygi, podejrzenia i walki — to wszystko było jedyną pracą politycznej policyi i to ona podawała pod etykietą działalności dla dobra państwa. Opinia publiczna wiele się nauczyła z procesów Leckerta-Lützowa i Lützowa-Tauscha. Możemy zapewnić, że i rząd nie lekceważy tej lekcyi. Ujrzał on, że ostatni już czas rozgraniczyć dozwoloną urzędnikowi inicyatywę od ubranej w ten płaszczyk nieprawości. Reforma wszystkim wyjdzie na dobre: stronnictwom, wyznaniom, sprawie publicznej i państwu".

Jest to bardzo słuszne zdanie. Trzeba jednak powetować krzywdy wyrządzone przez Tauscha i kamaryllę, której on służył. Nie potępiono Tauscha, aby go nie zniewolić do mściwego odsłaniania jego możnych wspólników, którzy okłamywali cesarza między innemi także co do usposobienia ludności polskiej. Są oni znani i powinni, choć bez skandalu, opuścić służbę, jak ją opuścił uwolniony przez sąd ich agent Tausch.

KORESPONDENCYE.

Rzym 30 maja.

Na drodze z Rzymu do Neapolu leży na szczycie wysokiej góry wspaniały klasztor Benedyktynów, Montecassino. Klasztor ma wygląd rezydencyi królewskiej, wspaniałe krużganki, wielkie oficyny, kościół, bibliotekę i zakład wychowawczy dla synów rodzin zamożnych. W tym klasztorze zmarł przed kilku dniami kardynał Kamil di Rende, arcybiskup Beneventu, który tam przybył, aby się wyleczyć z zapalenia płuc. Di Rende urodził się w Neapolu w r. 1847, wyświęcony został w roku 1870, a w r. 1886 zastąpił kardynała Włodzimierza Czackiego na nuncyaturze paryskiej. Na konsystorzu dnia 14 czerwca 1887 r. Leon XIII oblekł go purpurą kardynalską z tytułem kościoła św. Sykstusa. Ś. p. kardynał di Rende jest 119-tym kardynałem, zmarłym za Papieża Leona XIII go. Papież Pius IX w ciągu 32-ch lat panowania pochował ich 120.

W Palermie otworzono wielki teatr imienia Wiktora Emanuela, jeden z najpiękniejszych budynków, poświęconych scenie jakie Europa posiada. Miasto Palermo może dumne być z nowego teatru, ale znów z drugiej strony zbytek tego rodzaju wydaje się nieco dziwnym wobec niedostatku, jaki miasto cierpi w urządzeniach hygienicznych, klinicznych i t. p. Powiadają, że kiedy król Humbert zwiedzał Palermo w roku 1891 i kiedy go rada miejska chciała zaprowadzić do budowanego naonczas gmachu teatru, król odezwał się: „Chodźmy lepiej odwiedzić szpitale".

Teatr zaczęto budować w roku 1875 a koszta budowy wynoszą 6,700.000 lir. Budynek pokrywa powierzchnię 7.730 metrów kwadratowych i jest pod tym względem trzecim z rzędu w Europie, gdyż tylko Opera paryska i Opernhaus wiedeński pokrywają szerszą przestrzeń. Scena jest ogromna: 1.300 metrów kwadratowych i ustępuje tylko scenie Opery paryskiej, większej o 90 metrów kwadratowych. Teatr w Palermie pomieścić może 3.200 osób, gdy największy dotąd teatr włoski La Scala w Medyolanie zbudowany jest na 3.000 widzów, po nich idzie Carlo Felice w Genui, który znów ma scenę większą, niż w La Scali. Teatr w Palermie urządzono nie tylko z wielkim przepychem, ale i według najnowszych wymagań, zarówno co do potrzeb budynku, jak bezpieczeństwa publiczności. Podłoga w orkiestrze może się dowolnie obniżać; cały budynek, którego budowniczym był p. Basile, sporządzony został z kamienia, cegły i żelaza i tylko wyjątkowo użyto drzewa, a i to zostało chemicznie nasycone. Kurtyna żelazna oddzielić może w każdej chwili scenę od sali, prócz tego na najwyższych piętrach urządzono zbiorniki wody. Cztery tysiące lamp elektrycznych oświeca salę, z tych 100 po 50 świec, 1.800 po 16 świec itd. Artyści mają bardzo eleganckie pokoje do ubierania się. Chwalą również styl budowy, koryncko-włoski, którego tyle pięknych wzorów dochowało się w Sycylii.

Jeden z publicystów rzymskich, Dominik Gnoli, uderzył tutaj na alarm, dowodząc, że literatura i sztuka włoska wynarodawiają się, zatracają charakter włoski, aby iść za prądami modnemi za granicą, że przeto czucie pomiędzy publicznością a dziełami artystycznemi wygasło. Dawna literatura włoska, tak niegdyś popularna, wyszła z mody.

Wypadki polityczne z r. 1848-go wstrzymały rozwój literatury, która ustąpiła miejsca polityce. Nieszczęśliwy rozwój wypadków wstrząsnął wiarą w siebie samych, wpoił w ludzi przekonanie o ich niższości wobec cudzoziemców. Po roku 1859-ym i 1870-ym francuskie i niemieckie książki wtargnęły do Włoch, sztuka stała się francuską, literatura — niemiecką. Aby zdążyć za ogólnym ruchem umysłowym, Włosi pożerali Zolę, Ibsena, Tołstoja, R. Wagnera, choć np. muzyka Wagnera jest wprost sprzeczna z duchem włoskim, tak, jak dramaty Ibsena nie mają nic wspólnego z Italią. A więc wtargnęły: muzyka niemiecka, romans francuski, dramat Ibsena, prerafaelizm angielski, dekadentyzm, symbolizm i kwiaty egzotyczne, sztucznie przesadzone na grunt włoski. W ten sposób zatraciła się włoskość. Antoni Fogarraro i Gabryel d'Anunzio piszą powieści, które nie mogą się nazywać włoskiemi, ale europejskiemi.

Na duszy włoskiej utworzyła się sztucznie, z przyczyn dziejowych, obcokrajowa skorupa, którą należy przełamać, jeśli się chce powrócić do szczerości w sztuce, do tradycyj literatury z pierwszej połowy bieżącego wieku, do której należą: Manzoni, Foscolo, Monti i Cesari.

Zjawisko jest tem przykrzejsze, że przecież Rzym był uważany przez tyle wieków, jako ośrodek światła, ciepła, jako wielki reflektor cywilizacyi. Rozszerzywszy cywilizacyę pogańską, Rzym rozpościerał cywilizacyę chrześcijańską za pomocą potęgi Kościoła. A dzisiaj co? Jak niegdyś świeciła powaga Arystotelesa, Horacego lub wielkich powag kościelnych, tak dzisiaj zapytują: co mówią Anglicy, Francuzi albo Niemcy? Jedynym, prawdziwie włoskim przedstawicielem sztuki jest — Verdi, który przypomina Europie, że jeszcze są Włochy.

Utyskiwania Gnolego są po większej części słuszne. Włochy żyją wspomnieniami dawnej świetności literatury i sztuki, a zresztą zapatrują się na inne narody, poddając się suggestyi innych literatur, młodszych i mających więcej żywotności. Tak samo, jak w literaturze, dzieje się też i w malarstwie.

Wczoraj rozpoczął się tu przed trybunałem przysięgłych proces niedoszłego królobójcy, Piotra Acciarito, 26-letniego czeladnika kowalskiego, który 22 kwietnia b. r. wykonał zamach na życie króla włoskiego Humberta. Według aktu oskarżenia zeznał Acciarito, iż wcale swego czynu nie żałuje, gdyż uważa króla za przyczynę nędzy panującej w kraju i że zamach przygotowywał od dawna. Twierdził że nie miał wspólników, działając jedynie pod wpływem własnych przekonań. Tymczasem śledztwo wykazało, iż był on jednym z anarchistów i jako taki uczęszczał na ich zgromadzenia, przyznawał się głośno do ich zasad, a nawet oświadczył swemu ojcu, że przed wyemigrowaniem do Ameryki musi kogoś zabić. Na rozprawie obecnych jest mnóstwo widzów. Świadków wezwano 21; oskarżony swym zewnętrznym wyglądem robi jak najgorsze wrażenie. Odpowiada on na pytania przewodniczącego głosem wyzywającym i twierdzi, że zabić chciał króla, ponieważ był głodny. „Dopóki — mówi on — bank neapolitański (gdzie Acciarito był służącym) płacił dobrze, wszystko szło jak najlepiej. Potem jednak, gdy Cucciaiello, Favilla i Crispi pokradli pieniądze, uczciwi robotnicy musieli z głodu umierać".

(Przyp. Red.) Acciarito został skazany na dożywotnie więzienie, przyczem pierwsze siedm lat będzie spędzał w zupełnem odosobnieniu.

Szkoła i prasa

wobec statystyki kryminalnej.

II.

Oprócz przesadnej wiary w potęgę wykształcenia czysto intelektualnego, złe spowodowały także przesądy polityczne i anti-religijne. Polityka wzięła górę nad wymaganiami pedagogiki; interesy moralne dzieci poświęcono interesom stronnictw i partyj politycznych.

Z kogo się składa dzisiaj partya, mianująca się anti-klerykalną? P. Renouvier, filozof, bynajmniej o klerykalizm nie podejrzany, odpowiada: „Z umysłów ciasnych i ograniczonych, w których wolnomyślność polega jedynie na przeczeniu". Czyż to przeczeniem można umoralnić naród?

Zaślepienie antiklerykalizmu doszło do tego, że zabroniono księżom nauczać w więzieniach i odwiedzać więźniów, o ile nie są przez nich wzywani. Czyż wzamian za to dano chociaż więźniom nauczanie moralności „świeckiej?" Bynajmniej: udzielają im lekcyj koledzy więzienni. Stąd więzienie jest szkołą wzajemnego nauczania zbrodni.

Bez względu na różnice przekonań religijnych, wszyscy uznają tę elementarną zasadę socyologii, że religijność jest wędzidłem moralnem i jeszcze bardziej moralną dźwignią. Chrześcijanizm określono jako kom-

---

2)

Bezładne kartki

Urywek z pamiętnika młodej panny.

(Ciąg dalszy).

Dnia 16-go listopada.

Przerwano mi wczoraj. Odczytując dziś bezładną tę notatkę, zatrzymuję się na słowie: kocham. Co kocham? W tej chwili kocham wszystko i wszystkich, kocham niebo, ziemię i świat cały. Dziwny akord na zamknięcie skarg poprzednich! Ale bo mi weselej na duszy; gotowam też wiersz Musset'owski, cytowany powyżej, uzupełnić następną zwrotką:

„Le regret d'un instant te trouble et te dévore;
Tu dis, que le passé te voile l'avenir.
Ne te plains pas d'hier; laisse venir l'aurore:
Ton âme est immortelle, et ton coeur va guérir".

Czy ono potrzebuje uleczenia? — nie wiem. Ale rozumiem w zamian, że wielki poeta dał poniekąd odpowiedź na moje żale, na ambitne a niedostępne dla mnie marzenia o talencie, uznaniu i sławie:

„Tes os dans le cercueil vont tomber en poussière:
Ta mémoire, ton nom, ta gloire vont périr.
Mais non pas ton amour, si ton amour t'est cher:
Ton âme est immortelle, et va s'en souvenir".

Wszystko zaginie, wszystko przepadnie: „Lecz przetrwa miłość, co sercem twem wzrusza, bo nieśmiertelna uwieczni ją dusza".

Miłość, podstawa świata i jego potęga; miłość, marzenie poetów; miłość, dźwignia ludzkości i czara wiecznych jej upojeń... Czy nektar ten miałby mię już nie nęcić, w 23-cim roku życia? Jeżeli nawet, według słów Dickens'a, jest on kłamstwem, na którego skrzydłach człowiek świetlanymi szlakami wznosi się ku niebu, to czyż nie warto złudnego tego lotu spróbować? Czyż nie warto stworzyć sobie na całe istnienie raju wspomnień, jedynego raju, z którego, jak zapewnia Jean Paul, niktby mię wypędzić nie zdołał?

Szczęśliwe dziewczęta, którym troska o chleb i byt czas pochłania! One mniej myślą zapewne, a więcej czuć potrafią.

Miłość i dla mnie była mrzonką rozkoszną, ale drogi do niej odnaleźć nie umiałam. Łudziłam się, że przyjdzie ów królewicz zaczarowany, który przede mną świat pieśni i snów złotych otworzy; zjawiali się wszakże łowcy posagowi tylko. Co prawda, sąd ten ludzie mi podsunęli; ja sama, nie dbając o majątek własny, nie podejrzewałam innych o rachuby, nie badałam sprężyn, kierujących nimi, bo mię żaden zająć nie potrafił. Et, tacy przeciętni jegomoście, noszący poprawnie frak w salonie! Ani jeden z nich nie ciekawy był poznać serca mego lub umysłu, ani jeden nie sięgnął do głębin duszy i żaden też zbudzić jej nie potrafił.

Czy jest coś bardziej szczego i bardziej nudnego, szablonowego nad oficyalne konkury, w kołach tak zwanego „towarzystwa?"

Dla bohaterów tej urzędowej, często ani jedną iskrą uczucia nie rozjaśnionej pańszczyzny, byłam dobrą partyą tylko. Flirtowałam więc w zamian na zabój i śmiałam się ciągle, rozkosznie, „jak jutrzenka..."

I, rzecz dziwna: w miarę, jak mi ci ludzie brzydli po kolei, egzaltowało się we mnie pojęcie miłości, a wzrastała wewnętrzna potrzeba ciepła jej i siły ożywczej. Uczucie samo przybierało wymiary cudotwórczej, tytanicznej potęgi, zbrojnej w czar miękki, niepokonany; potęgi, jak śmierć silnej, a jak życie owładającej wszystkimi nerwami i całą istotą ludzką. Zdawało mi się, iż dla kobiet, niezdolnych do uczuć i celów abstrakcyjnych — za taką zaś i siebie miałam — musi ona być źródłem mocy moralnej, sprężyną hartu i poświęcenia, promieniem słonecznym, całe rozjaśniającym życie. Czułam, że byłabym w stanie kochać bardzo, kochać gorąco... Niestety jednak, rozdźwięk między pojęciem miłości a jej uosobieniem, w wielkoświatowych konkurach przedstawianem, był tak rażący, iż patrzałam na panów tych, jak lunatyczka w przykrym śnie pogrążona. Boże, *du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas!...* Pojęcie wzniosłe, wyegzaltowane może, przybierało śmieszne cechy w zastosowaniu. Czyżbyśmy częściej kochali marę uczucia, niż osobę, częściej marzenia o niej, niż ją samą?

Nie umiem odpowiedzieć sobie. Wiem tylko, że ile razy uniesiona marzycielstwem i romantyzmem młodości, próbowałam wyidealizować uczucie w zastosowaniu do któregokolwiek z otaczających mię władców świata, tyle razy przedmiot owych rojeń niewinnych zrażał mię i nicością swą duchową odtrącał.

To, co mówię, wygląda na wielką egzaltacyę, a jednak jestem umysłem bardzo trzeźwym. Próbowałam jedynie szukać na swój sposób tego, do czego każdy ma prawo: szczęścia i siły życiowej.

Jedynaczka, mająca za całą rodzinę matkę tylko, z której pojęciami moje nie zawsze się zgadzały, czułam potrzebę ukochania w życiu czegoś lub kogoś, jakiejś wielkiej idei, lub wielkiego uczucia. To ostatnie musiało się uosobić w człowieku wyższym, któryby przedemną lepszy świat myśli, świat serca i ducha otworzył, któryby nauczył mię patrzeć z pobłażaniem na małostki i drobne przykrości życia. Kobieta tak łatwo w małostkach tych grzęźnie na zawsze... A świat zbyt pięknym, zbyt porywająco pięknym jest przecież, by nam urok jego drobiazgi przysłaniały.

Powtarzałam to tyle razy, tyle razy wmawiałam w siebie, że wreszcie dopięłam celu. Ja, istota do oderwanego myślenia i oderwanych wrażeń zupełnie niezdolna, wyidealizowawszy miłość, ukochałam ją jako pojęcie wzniosłe, lecz prawie abstrakcyjne, którego zastosowania nie umiałam w życiu odnaleźć.

Że wina w tem moja jedynie, to żadnej nie ulega wątpliwości. Zbyt wiele wymagam, a zarazem nie umiem dostroić się do otaczającego mnie świata. Notując dorywczo wrażenia te, nie chciałabym o ujemne ich wyniki oskarżać nigdy nikogo, prócz siebie. Znam ładny aforyzm francuski, uzupełniający myśl powyższą. Ponieważ straciłby na przekładzie, przytaczam go więc w oryginale:

„Les dégoûtés précoces sont des malheureux, qui perçoivent d'avance leur stérilité future et s'en vengent déjà".

Do zniechęconych nigdy nie należałam; prędzej do nerwowych sangwiników. Jeżeli zimna refleksya maluje mi niekiedy świat na szaro, zapał młodości przywraca mu szybko różowy, pełen ułudy koloryt.

20-go listopada.

Miałam parę dni bardzo gorących; pracowite próżniactwo najsilniej czas pochłania. Posypały się wizyty i zebrania, a co za tem idzie, trzeba było zdwoić ilość wędrówek po magazynach. Na razie bawi mię to zwykle; lubię połysk pięknych materyi, odurza mię wytworny a dyskretny gwar licznego towarzystwa. Po kilku jednak wieczorach doznaję takiego znużenia, iż oddałabym wszystko za mój cichy, maleńki pokoik, za kartki te, książkę, lub zwykłe domowe zajęcia. A tymczasem nic z marzeń podobnych. Salony roją się od żądnych rozrywki, zjazd jest wielki, Warszawa zaś nie na żarty myśli się bawić w karnawale.

— To już twój piąty karnawał! — wzdycha moja matka.

— Prawda, — piąty...

Co za zbrodnia! Chciałam roześmiać się szczerze, lecz spojrzawszy na nią, umilkłam. Taka bledziuchna i zmęczona!... Dwie noce przesiedziała na niegodziwej kanapie, dziś zaś czeka ją znów podobna męczarnia. Żal mi się zrobiło tej słodkiej, dobrej kobiety, tej samowolnej niewolnicy urojonego obowiązku. Pochyliłam się i szczerze ucałowałam jej ręce.

Przytuliła mnie do siebie serdecznie, a kreśląc, niewidocznie — jak sądziła — krzyżyk święty nad mą głową, powtórzyła:

— Piąty twój karnawał... Gdyby nie fantazye, mogłabyś oddawna być mężatką.

— Matuchno — prosiłam, — po co mi temi rachubami każdą zatruwasz zabawę? Wiesz, że nie leży w mych zamiarach...

— Przestań — przerwała z oburzonym, a w łagodnych istotach niezwalczonym uporem. — Kobieta powinna z pod władzy matki przejść pod opiekę męża. Mnie już niezadługo zabraknie na ziemi. Czy chcesz zostać sama na świecie, jak badyl suchy, na pastwę burzy życiowej rzucony?

Ze swego stanowiska miała racyę. Rozterka duchowa, zawody, walki wewnętrzne nie istniały dla niej; gołębie te dusze znały tylko trzy prawa: zwyczaj, posłuszeństwo i obowiązek. Jak tu rozumować z niemi?

— Czy i pan Tomasz już ci się nie podoba? — pytała dalej.

To *już* znaczyło, iż do każdego zrażę się przy bliższem poznaniu.

— Powiedz: i pan Tomasz cię nie zajmuje? — nalegała.

— Tomasz, Tomasz, — powtórzyłam niechętnie. — Jak można nosić takie imię!...

— Zosiu, nie poznaję ciebie!... A cóż ma imię wspólnego z człowiekiem?

(Ciąg dalszy nastąpi).

pletny) system represyi przeciwko złym tendencyom.

„Należy wyznać — pisze p. Fouillée — że wiara w moralność nakazującą, nie ulegającą dyskusyi, sankcyonowaną przez zasadę wszechświatową, jest potężną tamą dla namiętności i występku. Na walce „antiklerykalnej" nic nie zyskała ani filozofia, ani protestantyzm. Rezultatem skeptycyzmu religijnego u młodzieży jest jedynie skeptycyzm moralny".

Uznaje więc autor racyę bytu szkół wyznaniowych, utrzymywanych przez kongregacye religijne, a dla szkół świeckich, utrzymywanych przez państwo, domaga się poważnej edukacyi moralnej i obywatelskiej. Należy w tym celu przygotować odpowiedni personal nauczycielski, usuwając ze szkół normalnych nadmiar studyów naukowych, historycznych, geograficznych, dając natomiast szeroki zakres wykładom z dziedziny moralności i nauk socyalnych. Uznając tę potrzebę i pomimo argumentów, przytaczanych powyżej na korzyść wychowania religijnego, p. Fouillée nie może się jednak zdecydować na zalecenie go dla wszystkich szkół publicznych, sądząc, iż moralność „świecka" może zastąpić religijną.

Przemawia w końcu za niezależnością ciała nauczycielskiego od władz politycznych. Nauczanie i wychowywanie nie jest zawodem ani nawet funkcyą, tem mniej zaś funkcyą polityczną. Jest to *misya* moralna i socyalna. Nauczyciele więc zależeć powinni nie od prefektów, którzy z nich robią agentów politycznych, lecz od rektorów, jako władzy rzeczywiście moralnej i pedagogicznej, posiadającej zarazem powagę kompetencyi i niezależności.

Jako środek umoralniający, przytacza również autor kursa, konferencye i wykłady dla dorosłych, na wzór angielskich i amerykańskich.

Nie może być zbyt wielkich wydatków na cele oświaty i moralności. Gdy na kongresie penitencyarnym zapytano pewnego Szweda, czy edukacya dzieci ubogich nie jest zbyt kosztowną, — odpowiedział: „My, Szwedzi, nie jesteśmy dość bogaci na to, aby pozwolić dziecku wzrastać wśród nędzy i zbrodni i czynić z niego w ten sposób plagę społeczną".

W drugiej części swej pracy p. Fouillée zastanawia się nad zgubnym wpływem na moralność publiczną prasy pewnej kategoryi.

Dzieci, które nauczyły się czytać, uzupełniają dziś swoją edukacyę z dzienników. Prasa jest dzisiaj wielką „szkołą początkową", codzienną rozdawczynią myśli słusznych lub fałszywych, uczuć dobrych lub złych. Ona to podejmuje się edukacyi moralnej i politycznej narodu w daleko większym stopniu, aniżeli szkoła.

Fałszywa psychologia zapożyczyła z ekonomii politycznej słynną zasadę: *laissez faire, laissez passer*, pozwolić wszystko mówić, pozwolić wszystko drukować. Indywidualizm krótkowidzący traktuje prasę tak, jak gdyby chodziło o pojedynczego człowieka, który komunikuje swoją myśl drugiemu. Tymczasem jest rzeczą oczywistą, że prasa jest siłą kolektywną, kolektywnie uorganizowaną i zwracającą się do wielkich zbiorowisk, wśród których znajdują się dzieci i młodzież.

Jakże korzysta prasa ze swej potęgi i swobody? Jakie są skutki jej szerokiego wpływu na moralność i przestępność narodu?

Holbach twierdził, że, wyłuszczając swe myśli, nie można wyrządzić żadnej szkody społecznej. Zapewne, jeżeli będziemy twierdzić, że słońce nie świeci, nie wyrządzimy tem szkody nikomu, bo każdy może twierdzenie nasze naocznie sprawdzić.

Ale czyż powtarzając np. ustawicznie, iż cudzołóstwo nie jest zbrodnią, nie zachęcamy do niej?

Oto cały szereg pism przedstawia społeczeństwo nowożytne jako wyzyskiwanie biednych przez bogatych, własność jako kradzież, kapitał jako zagrabienie produktów pracy, opór i rewolucyę jako najświętszy obowiązek.

Czyż te myśli, te idee pozostają bez wpływu na czytelników o skłonnościach występnych? „Ja nie jestem złodziejem — mówił do p. Peral oskarżony Clarcisson, liczący lat 30. — Jestem restytucyonistą". — „Życie jest walką — tłómaczył się morderca Abadie. — Kto mi stoi na drodze, tego biję; silni zwyciężają słabych".

Nietylko sumienie winnych, ale i sumienia sędziów wypaczają się pod wpływem dzienników. Na 100 wypadków mamy 30 uniewinnień za przestępstwa przeciwko osobom, a tylko 17 w procesach o zamachy na własność. Złodziejstwo jest karane surowiej, aniżeli zabójstwo, gdyż prasa zbałamuciła opinię swemi sofizmatami co do zbrodni „z namiętności", podczas gdy własność jest zawsze bliską sercu przysięgłych.

Oprócz wpływu pośredniego, prasa dokonywa bezpośredniego poddawania zbrodni umysłom niezrównoważonym. Dzięki sprawozdaniom sądowym szerzy się formalnie zaraza kryminalna. Wielu przestępców oświadcza, że samą myśl zbrodniczą i nawet sposoby jej wykonania zaczerpnęli z gazet.

Cóż mówić o prasie i literaturze pornograficznej? W r. 1882 minister sprawiedliwości oświadczył w izbie, że w Paryżu codziennie rozdawano przy bramach szkolnych 30.000 niemoralnych felietonów.

Zapominając o tem, że literatura urabia ideały narodowe, rząd francuski — jedyny w całym świecie cywilizowanym — pod pretekstem wolności toleruje publikacye niemoralne. Wolna Ameryka nie posuwa bynajmniej tak daleko swego liberalizmu i ściga surowo pisma, obrażające uczucie wstydu.

Inne znowu dzienniki pod pozorem radykalizmu podburzają przeciwko wszelkim klasom kierującym, spekulują na skandalu i dyfamacyi. Ludzie poważni ograniczają się na wzruszeniu ramionami, pocieszając się tem, że „nikt rozsądny nie weźmie tego na seryo". A tymczasem zaraza szerzy się wśród „nierozsądnych".

Artykuł lub romans może być aktem daleko szkodliwszym, aniżeli gwałt lub morderstwo, ponieważ może wywołać całą seryę zbrodni.

Niestety — powiada p. Bronzon — dziennik jest dzisiaj podporą rządu, tak samo, jak szynkarz jest „wielkim wyborcą". Kto się im narazi, gotuje sobie zgubę. Dlatego też żaden rząd nie śmie rozpocząć walki ani z alkoholizmem, ani z prasą.

Ostatecznym wnioskiem p. Fouillée jest odwołanie się do reform prawodawczych, mających na celu edukacyę moralną w szkole i poskromienie propagandy niemoralnej w prasie. Po za tem zaleca obostrzenie systemu penitencyarnego z zastosowaniem specyalnych osad rolnych dla przestępców małoletnich.

Z izby sądowej

Lwów 9 czerwca.

(*Rozruchy w Dawidowie*).

Wczoraj po południu przemawiał trzeci i ostatni z rzędu obrońca, dr. Sokal. Upatruje on „coś wzniosłego" w haniebnych zajściach dawidowskich, gdyż pobudką ich nie były żadne względy materyalnej natury, lecz protest przeciw pogwałceniu konstytucyjnych przywilejów i praw. Jeżeli objawy tak żywego zainteresowania się wyborami widzimy u ciemnego, zacofanego ludu w przeciwstawieniu do apatyi, jaką inne warstwy społeczne objawiają względem akcyi wyborczej, to doprawdy cieszyć się tem powinniśmy niezmiernie. Nie potrzeba było — prawi dalej dr. Sokal — mów Kozakiewicza, aby ludowi przedstawić ogrom jego nędznego położenia. Smętne, pełne tkliwych a głębokich skarg pieśni ludowe świadczą o tem najlepiej, że lud o upośledzeniu swem wie z dawien dawna. Otrzymawszy obecnie prawo głosowania, chłop galicyjski zmężniał, stał się obywatelem, postanowił już sam myśleć o sobie. Nie przeczy p. obrońca, że to, co się stało w Dawidowie, było brutalnem i że ci, którzy zbroczyli się krwią Popiela, winni odnieść należytą karę. Jednakowoż krzywda, przez podejrzliwość ludu rozciągnięta do największych rozmiarów, a obudzona przez nieformalności co do nieobdzielenia niektórych wyborców kartami wyborczemi, musiała znaleść swój oddźwiek, tym razem coprawda w melodyi wysoce tragicznej.

Przystępując do szczegółowej obrony swoich klientów, konstatuje p. obrońca przyjemny dla siebie fakt, że żaden z nich nie jest winien zarzuconych im czynów. I tak Stećko, chłop o postaci niedźwiedzia, dotknąwszy karabinu żandarma, i mówiąc „i ty będziesz przebijał", wykonał tylko odruch, dał tylko wyraz oburzeniu wskutek zabicia chłopa Dacki. Ilko Jurkiewicz pomiędzy maltretującymi Popiela, wcale nie był. Wojciech Rybczyński zbliżył się do Popiela w chwili, gdy ten już nie żył, a Rybczyński, człowiek o zmysłach tępych, starzec zdziecinniały, nie mógł odnieść wrażenia, iż ma przed sobą zwłoki człowieka, lecz raczej kupę błota. Brygida Grab, oskarżona na podstawie niewiarygodnych zeznań Józefa Błahuty, w tłumie pastwiącym się na Popielu nie była. Hryńko Chimczyn padł ofiarą całej seryi pomyłek, które rozprawa wyjaśniła na korzyść oskarżonego. Wasyl Masztalerz krzyczał tylko wskutek otrzymanych dwóch pchnięć żandarma bagnetem, a więc z bólu, a nie w celu podjudzenia tłumu przeciw władzy bezpieczeństwa. Jan Chyrowski znalazł się w koszarach żandarmeryi, gnany zwyczajną ciekawością. Bracia Ignacy i Antoni Zdanowscy, jeśli grozili rozbiciem głowy, to groźba ich nie obudzała obawy; stwierdzonem jednak zostało, że oni nie grozili, lecz owszem spokojnie i przykładnie zachowywali się.

— Wszyscy moi klienci — kończy dr. Sokal — są to ludzie dotąd nieposzlakowani, biedni a uczciwi; spodziewam się, że wysoki trybunał pozwoli im rychło powrócić do ich zagonów.

Na tem zakończono rozprawę. Wyrok zostanie ogłoszony dzisiaj o godzinie 5-tej po południu.

* * *

Wrocław 3 czerwca.

(*Galicyjscy „exporterzy" masła*).

Wolf Hahn i Józef Spitzer z Tłustego w Galicyi osiedlili się niedawno w Pöpelwitz pod Wrocławiem i trudnili się tam handlem masła, które Hahnowi nadsyłała jego żona z Tłustego. Masło to przerabiali oni i dodawali do niego ingredyencye zdrowiu szkodliwe, co ich sprowadziło przed kratki sądowe. Prokurator oskarżył obydwu o oszustwo i wykroczenie przeciw ustawie o środkach spożywczych. Z powodu braku dowodów uwolnił sąd Spitzera, zaś Hahna skazał na półtora roku więzienia.

Kronika teatralna.

Przed przyjazdem lwowskiej operetki do Krakowa, dał teatr krakowski dwie premiery. Do bardzo dobrych nabytków dla sceny należy „Zbuntowana" (Die Kameraden) L. Fuldy, jedna z najlepszych komedyi bieżącego sezonu. Komedya ta jest satyrą na t. zw. „wyższe kobiety" obałamucone nowemi prądami literackiemi, niezadowolone ze swego losu i szukające ideałów po za granicami domowego ogniska.

Taką kobietą wyższą, niezrozumianą i nie dość — w własnej wyobraźni — ocenioną przez męża, prozaicznego kupca, jest Tekla Hildebrand. Odczuwa ona jakieś „głębokie boleści" i szuka „duszy bratniej", „towarzysza", któryby odpowiadał jej nastrojowi. Znalazłszy takiego pokrewnego ducha w osobie dr. Wulffa, opuszcza męża po siedmioletniem pożyciu i zamieszkuje w pensyonacie, utrzymywanym przez pannę Karsten, córkę architekty. Stary Karsten, najlepszy typ w komedyi, jest także zapoznanym geniuszem, gdyż przed 25 laty wynalazł, jak sam twierdzi, nowy styl architektoniczny XIX-go wieku, na którym jednak dotychczas nikt poznać się nie umiał, oprócz jego córki i starej służącej. Hildebrand, odszukawszy żonę, pragnie szczerze a bardzo delikatnie, skłonić ją do zgody i nie zezwala na pożądany przez nią rozwód. Pojawia się naturalnie i Wulff, który również, ale w zupełnie innym celu, powstrzymuje Teklę od rozwodu i w górnolotnych deklamacyach proponuje jej „rozkosz uniesień" wcale nie podniosłych. Tekla, w gruncie rzeczy uczciwa kobieta, odrzuca tę propozycyę i zgadza się tylko na „koleżeństwo" i powinowactwo dusz. Wulff, któremu ten platonizm wcale nie dogadza, oświadcza tedy tonem wielkiego męczennika, że pragnie teraz „rozkoszy rezygnacyi", że się jej zrzeka i że ona może wrócić do męża. Tekla dość skwapliwie korzysta z tego pozwolenia, ale wtedy następuje zupełna zmiana dekoracyi. Hildebrand odrzuca „ofiarę" żony i zwraca jej wolność, tem bardziej, że bywając przez dłuższy czas u Karstenów, poznał i ocenił zalety panny Gertrudy Karsten, osóbki niezmiernie rozsądnej, pracowitej i szlachetnej, ujrzał w niej „pokrewnego ducha" i pragnie ją poślubić. W tej sytuacyi Wulff ulatnia się, zawiadomiwszy Teklę, że nie jest wolny, gdyż ma żonę, z którą żyje w separacyi. Tekla więc wyjeżdża w towarzystwie romantycznej starej panny, którą poznała u Karstenów, doszedłszy przedtem do przekonania, że „najlepszym towarzyszem dla kobiety jest kobieta".

Komedya Fuldy jest wybornie zbudowana, bardzo prosta i jasna, a miejscami wcale dowcipna i zabawna. Czasem nawet przechodzi w farsę, przez co jej poziom trochę się obniża.

Satyra sztuki jest bardzo wyrazista, niekiedy nawet zanadto jaskrawa, a właściwie zbyt naiwna, co jednak nie jest rażące ze względu na charakter komedyi będącej właściwie szykaną feminizmu. Inne wady jak pewna rozwlekłość i mdły sentymentalizm scen uczuciowych, są zwykłemi atrybucyami niemieckich komedyopisarzy. Typów świeżych z wyjątkiem może Karstena, dobrze narysowanego, dobrodusznego egoisty, przejętego swoją mniemaną wielkością — nie ma w sztuce Fuldy, ale wszystkie figury są żywo szkicowane z konsekwentnem zachowaniem głównej charakterystyki.

Wystawiona nazajutrz trzyaktowa sztuka O. E. Hartlebena p. t. „Słowo honoru", jest również jednym z lepszych utworów dramatycznych ostatniej doby. Dzieło to tchnie życiem, a fabuła jego po mistrzowsku opracowana, interesuje widza do ostatniej sceny.

Rzecz dzieje się w większem mieście prowincyonalnem Niemiec. Malarz Jerzy Burchhardt był przyjacielem rodziny Thomannów, wyjechał jednak za granicę i od lat wielu nie daje o sobie znaku życia. Podczas jego nieobecności zdarzył się fakt, który do żywego wstrząsnął istotą Burchharda. Elza Thomann, którą kochał nad życie, została narzeczoną innego. Ból jego potęguje jeszcze bardziej okoliczność, że wybór Elzy padł na niejakiego Gottera, dawnego smutnej pamięci towarzysza jego lat uniwersyteckich w Berlinie. Młody artysta nie może przenieść na sobie, aby taki człowiek posiadł jego ukochaną i powodowany troską o jej przyszłość, oświadcza bratu Fryderykowi, że Gotter jest „szują", którego za drzwi wyrzucić należy. Dowodów winy Gottera przytoczyć nie może, albowiem „słowem honoru" związał się w tej sprawie. Gotterowi odmawia podania ręki, a sam chce wyjechać.

Sprawa zaostrzyła się bardzo, autor zaś w rozmowie Gottera z Burchhardtem odsłania nam rąbek tajemnicy. Gotter, Burchhard, Collenberg i Heydel stanowili, jako studenci uniwersytetu w Berlinie, wydział stowarzyszenia akademickiego. W kasie tego stowarzyszenia popełnił Gotter malwersacyę, którą pokryli jego towarzysze i zobowiązali się słowem honoru do milczenia, w zamian za skrypt, w którym Gotter przyznaje się do winy. Zarzuty przez Burchhardta podniesione nie chybiły celu. Wprawdzie matka Elzy uważa Burchhardta za awanturnika i do słów jego żadnej nie przywiązuje wagi, tem bardziej, że żadnemi dowodami ich poprzeć nie chce, ale Elza wątpić zaczyna w honor Gottera.

Sprawa zaczyna domagać się koniecznego rozwiązania. Collenberg przyznaje Gotterowi w obecności Burchhardta, iż sprawa jego z lat akademickich poszła w niepamięć, przedstawia mu jednak, że powinien zerwać z Elzą. Gotter zapytuje o zdanie Burchhardta. Burchardt obiecuje Gotterowi dać zadosyćuczynienie i oddaje ów fatalny skrypt, stwierdzający jego winę. Teraz Gotter jest panem sytuacyi; — oświadcza swoim towarzyszom, że ani myśli o wypełnieniu ich żądań, i domaga się rozprawy z bronią w ręku, w której Burchardt traci rękę. Zawezwany do łoża chorego dr Heydel z Berlina wyjawić chce całą sprawę a wtedy Gotter ustępuje.

Autor zastanawia się tu nad kwestyą, czy raz dane słowo honoru można cofnąć czy nie. Wyśmiewa formalną stronę dzisiejszego poczucia honoru i, aczkolwiek przez usta Collenberga wypowiada zdanie, że słowa honoru cofnąć nie można, skłaniać się zdaje do wywodów Buchhardta, który stwierdza, że nieraz ta formalna strona honoru daje pokrywkę stekowi łajdactwa i hańby. Podobną więc tezę stawia Hartleben, co i Sudermann w „Honorze".

Ostatnią premierą teatru Krakowskiego była 3 aktowa komedya „Dwa razy dwa" Oskara Blumenthala. Znany autor niemiecki i w nowym utworze okazał się utalentowanym pisarzem, i aczkolwiek nie wyposażył swej sztuki w szczególne pomysły i sytuacyj nie wyzyskał tak, jakby to uczynili francuscy mistrzowie pióra. stworzył mimo to całość przyzwoitą, zabawną i wesołą.

Architekt Hartung ma młodą żonę Lili, której wydatki w żadnym nie zostają stosunku z dochodami męża i tabliczką mnożenia. Wywołuje to częste sceny domowe, a gdy mąż odmówił jej stanowczo kupienia kołnierza sobolowego, pani domu udaje się do matki swej, gdzie przeboleć chce upór okrutnego męża. W atmosferze, której przyświeca urokiem miłości młoda jej siostra Kasia, kochająca dra Rothmüllera, gdzie schodzą się dwaj od lat niepamiętnych antagoniści, Feliks Eichelberg i stary Rothmüller, wyjaśnia się sprawa. Lili wraca do męża, który jej tym razem nie odmówi prawdopodobnie tak błahej rzeczy, jak: kołnierz sobolowy.

KRONIKA.

Lwów 9 czerwca.

Zatwierdzenie wyborów. Cesarz zatwierdził wybór hr. Stanisława Tarnowskiego, właściciela dóbr w Śniatynce na prezesa, a właściciela dóbr Leonarda Wiśniewskiego na wiceprezesa Rady powiatowej w Drohobyczu, dalej wybór ks. Stanisława Korzeniowskiego, rz. kat. proboszcza w Trembowli, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Trembowli, oraz wybór Augusta Gorajskiego, właściciela dóbr w Moderówce, na prezesa, a Jana Trzecieskiego, właściciela dóbr w w Miejscu na wiceprezesa Rady powiatowej w Krośnie

Mianowania i przeniesienia. Adjunkt sądu powiatowego Antoni Wilecki w Lisku mianowany zastępcą prokuratora państwa w Kołomyi.

Minister sprawiedliwości przeniósł radzcę sądu krajowego dr. Franciszka Mandybura z Tarnopola do sądu krajowego we Lwowie i zamianował radzcami sądu krajowego przy trybunałach sądowych pierwszej instancyi: radzcę sądu krajowego i naczelnika sądu powiatowego Januarego Bajewskiego w Glinianach dla Złoczowa; sędziego powiatowego Eustachego Czwartackiego w Baligrodzie dla Tarnopola; zastępcę prokuratora państwa Józefa Gołkowskiego we Lwowie i sędziego powiatowego Alfreda Bandrowskiego w Mościskach dla Tarnopola.

Odznaczenie. Cesarz zezwolił ministrowi Agenorowi hr. Gołuchowskiemu przyjąć i nosić królewsko-bawarski order domowy kawalerów św. Huberta, oraz podkomorzemu Maryanowi Rosko-Bogdanowiczowi w Wiedniu przyjąć i nosić krzyż honorowy niezawisłego zakonu Johanitów. — Starszemu radzcy skarbowemu we Lwowie, Ludwikowi Sichlerowi, przy spensyonowaniu nadał Cesarz tytuł i charakter radzcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Nowe gimnazyum we Lwowie. Minister wyznań i oświaty zezwolił, aby od roku szk. 1898/9 poddano ośm równorzędnych oddziałów klasowych tutejszego czwartego gimnazyum pod osobne kierownictwo i systemizował z tego powodu dla rzeczonych paralelek siedm nowych posad nauczycieli rzeczywistych włącznie z posadą kierownika, tudzież posadę rzeczywistego nauczyciela religii rz. k.

Minister rolnictwa hr. Ledebur przyjeżdża w piątek do Galicyi. W dniu tym zwiedzi lasy rządowe w Niepołomicach, a w sobotę zwiedzi studyum rolnicze w Krakowie i grunt przeznaczony pod budowę nowego gmachu dla tego studyum. Następnie pojedzie na otwarcie wystawy czerwonego bydła polskiego w parku krakowskim, poczem udzielać będzie audyencyi, a po południu uda się na wyścigi. Wieczorem tego dnia odbędzie się na cześć ministra obiad dany przez Towarzystwo rolnicze krakowskie. W niedzielę rano zwiedzi minister szkołę rolniczą w Czernichowie, a po południu wróci na wyścigi do Krakowa. W poniedziałek uda się do Gumnisk i zwiedzi szkołę ogrodniczą w Tarnowie, we wtorek przybędzie do Lwowa, zwiedzi szkołę lasową i uda się do Dublan dla zwiedzenia tamecznej szkoły rolniczej, w środę zaś wróci do Wiednia.

Z armii. Jenerał-major Hugon Wagner, komendant VI brygady piechoty, mianowany dywizyonerem obrony krajowej w Przemyślu.

Patent. Ministerstwo handlu udzieliło p. Janowi Balawaiderowi w Przemyślu wyłącznego przywileju na wynaleziony przez niego ekstyrpator.

Ks. Arcybiskup Issakowicz obchodził w pierszy dzień Zielonych Świat 73-cią rocznicę swych urodzin. W archikatedrze ormiańskiej odprawiono z tej okazyi uroczystą sumę. Oby nam Bóg jeszcze długie lata zachował tego ukochanego, czcigodnego arcypasterza.

Prezesem „Kółka Mickiewiczowskiego" wybrany został 8 czerwca na walnem zgromadzeniu Adam Krechowiecki, a to w miejsce wybranego przed kilku tygodniami dra Ludwika Finkla, który z godności tej zrezygnował. Wydział pozostał ten sam. Równocześnie zamianowało walne zgromadzenie założyciela i długoletniego prezesa swego dra Romana Pilata pierwszym członkiem honorowym „Kółka".

Zjazd delegatów Sokoła odbył się w Zielone Święta w Stanisławowie. Przybyli nań nader licznie „Sokoli" z całego kraju, a zarówno wydział stanisławowskiego „Sokoła" jak i reprezentacya miasta przyjmowały gości bardzo serdecznie. W niedzielę rano odbyło się pierwsze publiczne posiedzenie delegatów. Przewodniczył mu dr. Czarnik ze Lwowa. Na wstępie odczytał p. Czarnik telegram p. T. Romanowicza ze Lwowa, który z powodu nawału zajęć zrezygnował z godności prezesa Związku. Po długich naradach uchwalili delegaci nie przyjąć do wiadomości rezygnacyi p. Romanowicza. Na wniosek Związku uchwalono, iż wszystkie Towarzystwa gimnastyczne w kraju wezmą udział w obchodzie stuletniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Po udzieleniu Wydziałowi absolutoryum przyjęto zaproszenie dr. Stanisza, by następny zjazd delegatów odbył się w Rzeszowie.

Po południu o godzinie 4 udano się na boisko, gdzie wobec mnóstwa publiczności, wśród której zauważono sporo oficerów z jenerałem Zaleskim na czele, odbył się popis gimnastyczny. Wszystkie ćwiczenia, wykonane karnie i z precyzyą, wywołały entuzyastyczne oklaski.

Wieczorem odbyło się w teatrze hr. Fredry uroczyste przedstawienie. Wobec przepełnionej po brzegi sali odśpiewał chór Sokołów dziarskiego marsza Sokołów, poczem towarzystwo dramatyczne p. Antoniewskiego odegrało dramat Urbańskiego „Ksenia". Nastąpił jeden akt „Obrony Częstochowy" (przepowiednia Wernyhory), oraz obraz z żywych osób.

Nazajutrz rano odbył się przez miasto gremialny pochód na boisko. Tam oczekiwały Sokołów reprezentacya miasta, oraz tłumy publiczności. Pierwszy przemówił imieniem stanisławowskiego Wydziału „Sokoła" p. Ostafiński, który podziękował gościom za przybycie. Po nim zabrał głos burmistrz miasta dr. Nimhin i powitał przybyłych gości imieniem reprezentacyi miasta. Przemówił jeszcze dr. Fiszer ze Lwowa, poczem po odśpiewaniu kantaty udano się na drugie posiedzenie delegatów, na którem uchwalono odbyć w roku 1902 ogólny zjazd towarzystw sokolich we Lwowie. Na koszta tego zjazdu uchwalono odkładać począwszy od r. 1898 co roku po 500 zł.

Następnie odbyły się wybory. Prezesem związku wybrano ponownie p. T. Romanowicza, zaś jego zastępcą dr. Stycznia z Krakowa.

Do wydziału wybrano pp. dr. Ernesta Adama, dr. Antoniego Dziędzielewicza, Łucyana Lipińskiego, Ignacego Romanowskiego, Michała Ślusarskiego, Józefa Wierzejskiego, Walentego Adamskiego i Teofila Nartowskiego. Do komisyi rewizyjnej wybrano dr. Józefa Hibla, dr. Aleksandrą Małaczyńskiego i Paulina Targońskiego.

Na tem zakończono obrady.

Po południu miał się odbyć festyn Sokołów, który nie przyszedł jednak do skutku z powodu ulewnego deszczu. Po wieczornicy, która się odbyła w sali „Sokoła", goście stanisławowscy odjechali do swych siedzib.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na dwa stypendya po 540 złr. z fundacyi śp. Piotra Krausneckera dla chrześcijańskich uczniów wydziału lekarskiego w Uniwersytecie lwowskim. Termin do 30 bm. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę ekspedyenta w Jasionce w pow. rzeszowskiem. Pobory 190 złr. Termin do 16 bm.

Z Mińska na Litwie donoszą, że nadeszło tam pozwolenie z Petersburga na budowę drugiego kościoła katolickiego. Starania o ten kościół robili mieszkańcy Mińska już od dawna, ale za panowania poprzedniego cesarza wszelkie ich zabiegi spełzały na niczem. Tymczasem teraz cesarz Mikołaj II polecił wydać to pozwolenie tak gorąco upragnione przez katolickich mieszkańców Mińska.

Z Brzeżan nam piszą: Dnia 17 bm. odbędzie się tu amatorskie przedstawienie, urządzone przez ruskich mieszczan podhajeckich. Daną będzie sztuka „Prawda wse horoju" obraz z życia ludu w 3 aktach Surmacza z muzyką Kiszakiewicza. Dochód z przedstawienia przeznaczony jest na budowę własnego domu Towarzystwa rzemieślników w Podhajcach.

Pisarze gminni. Jeden z obywateli wiejskich pisze nam: Znam dość dobrze stosunki panujące w naszych zarządach gminnych, dla tego pozwalam sobie zabrać głos w sprawie instytucyi pisarzy gminnych. Przyszedłem do przekonania, że instytucya ta jest szkodliwą i że najlepszym pono środkiem zaradczym na nieprawidłowość administracyi gminnej, byłoby zaprowadzenie wójtów i pisarzy okręgowych, projektowane niedawno w sejmie. Regułą prawie jest po wsiach, że wójtem bywa wybierany gospodarz, mający najwięcej wśród włościan wpływu i to nie wskutek wykształcenia, lecz wskutek wybitnej pozycyi majątkowej. Nic dziwnego, że tacy ludzie często nie mają pojęcia o swoich obowiązkach, które zwalają na pisarzy gminnych, tymi zaś pisarzami gminnymi są zwykle żydzi, tak zwani pokątni adwokaci. Największem złem jest, że ci pisarze nie są wcale odpowiedzialni za swoje czynności. — Mojem zdaniem wydziały powiatowe powinny się starać o rozszerzenie swojej kompetencyi w tym kierunku, to znaczy domagać się, aby im nadano prawo zatwierdzania pisarzy gminnych. Nadto pożądanem-by może było, aby i Wydział krajowy sam wglądał w w te sprawy i lustrował gminy choć co 3 lata, toby oszczędziło corocznych kosztów lustracyi wydziałów powiatowych a dało skuteczniejszą kontrolę. Niedawno byłem obecny przy jednej takiej lustracyi przez pewnego delegata wydziału powiatowego. Obliczano wydatki i dochody gminne w księdze kasowej, prowadzonej przez pisarza gminnego, izraelitę. W rubryce wydatków za jeden rok zapisanych było mnóstwo pozycyi na podwody — każda z wydatkiem 5 do 6 złr. — bez żadnego uwidocznienia, w jakim celu wysyłano te podwody. Naturalnie, że przy takiej buchalteryi przychód i rozchód był wyrównany, lecz włościanie obecni przy tem, pojęli, co warta taka gospodarka i nauka zapewne nie pójdzie w las. Mówi się, „jaki pan, taki kram", to przysłowie w zastosowaniu do gospodarki gminnej możnaby odwrócić i powiedzieć: jaki pisarz taki wójt, a jaki wójt tacy radni.

Totalizator, który na tegorocznych wyścigach rymanowskich funkcyonował po raz pierwszy, zaznaczył pierwszy swój występ rzadkim w dziejach totalizatorstwa wypadkiem. Oto w pierwszym biegu stanęły przy starcie dwa konie: „Licho" klacz stada Ostoja Ostaszewskiego i „Pola" por. Kollera. Wśród znawców koni, sportsmenów i nawet mniej znającej się na koniach publiczności nie było nikogo, komuby rezultat biegu był wątpliwym. „Licho" miała już reputacyę. Tymczasem w walce z „Dolarem" została pobitą i przyszła druga. Niespodziewany ten rezultat stał się też źródłem niezwykłego epizodu dla grających na totalizatorze. Stawki na „Licho" zwrócono, nikt bowiem na „Dolara" nie postawił. Porażka najlepszej reprezentantki półkrwi stada Ostoja-Ostaszewski, tem się da wytłómaczyć, że cała ta stajnia nawiedzona była influencyą i zołzami, przez co zmniejszyły się bardzo tegoroczne jej szanse wygrania.

Rozruchy antysemickie w Schodnicy, wszczęte we czwartek wieczorem, przybrały w poniedziałek charakter o wiele groźniejszy. Mazurscy robotnicy kopalniani przypuścili ponowny szturm do domów żydowskich, zdemolowali 20 budynków mieszkalnych, i z niesłychaną zaciekłością bili żydów. Wiele osób odniosło bardzo ciężkie rany. Napastnicy nie wstrzymali się nawet na widok krwi, która toczyła się obficie. Wkroczyła więc miejscowa policya i żandarmerya. Niewiadomo na razie, czy w bójce z żydami, czy też wskutek użycia broni przez żandarmów, padł jeden robotnik, Stanisław Kukulski. Robotnik Bałczyk jest niebezpiecznie ranny. Aresztowano przeszło 40 robotników przeważnie w wieku od 16 do 20 lat. W Schodnicy bawi obecnie żandarmerya z Borysławia, Drohobycza i Truskawca. Ludność żydowska tłumnie uchodzi ze Schodnicy w obawie, by nie spotkały jej dalsze ataki.

Moniuszko poetą Około r. 1854 w Wilnie u p. Stefana Kowerskiego, męża pani Zofii Kowerskiej, znanej autorki, wieczorem zgromadziło się kilkanaście osób, a w ich liczbie Moniuszko i śpiewacy: Bonoldi i Zaleski. Wychodząc od p. Kowerskiego, Moniuszko zamienił jeden kalosz, mianowicie zamiast swojego nowego wziął czyjś stary. Nazajutrz posłał do p. Kowerskiego po swój kalosz; pan Kowerski odesłał mu go wraz z własnym wierszykiem, w którym dopominął się o trzy grosze niby za wyszukanie. Na to Moniuszko odpowiedział następującym wierszem:

W mem ogłoszeniu, zacny Stefanie,
O trzygroszówce nie było mowy:
Lecz, że oddawca w zamian dostanie
Za stary kalosz — wielki i nowy.
Nie myśl, że wiersze piszę z rozkoszy
A propos małych, wielkich kaloszy,
Cała rzecz — nie mam teraz trzech groszy!
Puściutenieczkie wszystkie kieszenie,
Nie dziw się zatem dzisiejszej wenie;
Wieszczów bo zwykle miłość z cierpieniem
Najrozkoszniejszem darzy marzeniem.

Nowa stacya telegraficzna zostanie otwartą w dniu 16 czerwca b. r. w Olejowie (w powiecie złoczowskim), przy istniejącym tam urzędzie pocztowym.

Rozprawa karna przeciw socyalistom Piotrowi Zarańskiemu i Michałowi Danekowi, oskarżonym o wygłoszenie podburzających mów na zgromadzeniu ludowem w Winnikach dnia 28 stycznia, odbędzie się w krajowym sądzie karnym we Lwowie dnia 21go czerwca.

Zabójstwo. Przed kilku dniami we wsi Korościatyn koło Monasterzysk włościanin Józef Zalewski podczas kłótni zabił uderzeniem koła drugiego włościanina Jana Żurawińskiego a nadto silnie pokaleczył jego synowę. Zabójca uciekł i dotychczas go nie wytropiono.

Samochody w Paryżu rozpowszechniają się z dniem każdym coraz bardziej. Od 1 b. m. poczęło po ulicach Paryża kursować 500 nowych samochodów, tak, że wszystkich razem jest ich blisko 2000 sztuk. Najwymowniej świadczy o przyjęciu się tego wynalazku w Paryżu fakt, iż akcyjne Towarzystwo dorożek postanowiło sprzedać wszystkie swoje konie, a na ich miejsce wprowadzić 1.500 samochodów. Od założenia „Automobile-Club de France", który siedzibę swoją ma na placu Opery, rozwija się ów sport ogromnie. Na czele tego ruchu stoi słynny niegdyś pojedynkowicz i bulanżysta hr. Dion. Został on mechanikiem i założył wielką fabrykę samochodów; obok niego jako pionierów nowego sportu wymienić należy fabrykanta czekolady, Meniera i wydawcę *New-Jork Herald'a*, Gordona Bennett'a. Klub urządza wyścigi między Paryżem a Bordeaux i ma własną arenę w lasku bulońskim.

W czasie ostatniego swego pobytu w Paryżu odbył książę Walii przejażdżkę po lasku samochodem jednego z klubowców; tym sposobem uzyskał nowy sport najwyższą aprobatę.

Zemsta sowy. Pan Herman Kościa pisze do *Słowa* warszawskiego; W dniu 16-tym maja r. b. w miasteczku Brańsku gubernii grodzieńskiej, między godziną dziewiątą a dziesiątą wieczorem w noc księżycową przechodziłem koło cmentarza kościelnego, okolonego staremi drzewami, dążąc do probostwa, gdy w tem koło furty kościelnej uczułem gwałtowne uderzenie w głowę, tak, że wydawszy okrzyk: „Co to jest?" o mało nie upadłem. Chwyciłem się za głowę, kapelusza nie było, ból tylko silny czułem i krew po twarzy mi płynęła. Szukałem kapelusza napróżno i koło siebie nikogo nie spostrzegłem. Sądząc, że może z po za muru ktoś rzucił kamień lub uderzył mię przez furtę, wszedłem na cmentarz, ale i tam nikogo nie było. Na mój krzyk nadbiegł ktoś ze służby probostwa. A kiedy opowiedziałem mu o wypadku, odparł: „A to sowa rzuca się na ludzi, gdyż wybrano jej z gniazda młode". Na probostwie obmyto mi głowę ze krwi, ból jednak czułem silny, a wezwany lekarz dostrzegł na głowie kilka zadraśnień pazurami i jedno dłuższe i głębsze. Obecni na probostwie panowie, nie wierząc memu opowiadaniu, wybiegli, lecz wróciwszy po chwili, oświadczyli, że sowa i na nich się rzucała i przynieśli małe sowiątko, znalezione na ziemi, blizko miejsca napadu. Starą sowę po kilku wystrzałach zabito a sowiątko wyrzucono do ogrodu. Na drugi dzień kapelusz odnaleziono w ogrodzie na kilkaset kroków od miejsca, gdzie był zdarty, druga zaś sowa pisklę swe odprowadziła w

odleglejszy kąt ogrodu, znosząc mu pożywienie, t. j. myszy. Następnie zabito małe sowiątko, aby sowa znów nie rzuciła się na kogo. Sowa ujrzawszy zabite pisklę zaczęła piszczeć, wydawała jęki i formalnie płakała. Liczę lat 74, lecz ani ja, ani inni, którzy to słyszeli, nie pamiętają podobnego zdarzenia. Niech więc będzie to przestrogą, że i biednym ptakom nie należy czynić krzywdy; zemsta ich mogła fatalne, nieomówie dla oczu, mieć skutki.

Wycieczka kółka akademicko-morskiego do Lesienic połączona z tańcami, na dochód kolonii wakacyjnych, odbędzie się dnia 12 bm. Wstęp tylko za zaproszeniami. Bliższych informacyi udziela biuro komitetu, hotel francuski codziennie od godz. 12 do 1-ej i od 4 do 5-ej popoł.

Aresztowanie Włodarskiego. Przed półrokiem mniej więcej popełniono na Szląsku pruskim w Pless morderstwo na osobie bankiera Kohna, przyczem mordercy zabrali znaczną gotówkę. Puściwszy się w pogoń za złoczyńcami, złowiła policya dwóch z nich w Białej zaraz w kilka dni po spełnieniu morderstwa i odstawiła ich do więzienia sądu obwodowego w Wadowicach. W więzieniu jeden z nich otruł się a przed śmiercią przyznał się do współudziału w zbrodni i wymienił swoich dwóch towarzyszy. Jeden siedział już pod kluczem ale najniebezpieczniejszego z nich Włodarskiego, policya poszukiwała daremnie. Ukrywał się on w górach i lasach a kilka razy zdołał nawet uciec przed pogonią, która była już na jego tropie. Dopiero 2 b. m. udało się władzy dostać go w swoje ręce aresztowanie odbyło się jednak z wielkiemi trudnościami.

Popołudniu dnia tego uwiadomił zastępca przełożonego gminy w Lipniku, policyę w Białej, że Włodarski w towarzystwie dwóch osób pił w szynku Lustbadera. Natychmiast inspektor policyi Pluhars, żandarm Todt i policyant Ilkow, rozpoczęli poszukiwania. Ostatni dwaj wyszukali Włodarskiego w towarzystwie niejakiego Józefa Pompera i Anny Gruszki, kobiety niesumiennego prowadzenia się, w gaju, powyżej kamieniołomu, położonego przy drodze żywieckiej.

Spostrzegłszy niebezpieczeństwo, zaczął Włodarski uciekać przez pola na północ ku Białe. Robotnicy zatrudnieni w polu usiłowali go wstrzymać, lecz Włodarski strzelał z rewolweru i trafił 18-letniego Jana Honię w brzuch, kalecząc go ciężko, a 20-letniego, Józefa Urwasa z Lipowej, w usta. Działo się to na polach przy zakładzie kontumacyjnym w Białej. W tem nadszedł żandarm Lech, który przyłączył się z Hałcnowa natrafił na to szczególnego rodzaju polowanie i strzelił do mordercy, który też się mu ze swego rewolweru odwzajemnił. Rozpoczęła się prawdziwa gonitwa za zbrodniarzem, który otoczony ze wszystkich stron przeszedł na sąsiednią stronę i strzelał natomiast do swoich prześladowców. W końcu wycieńczony na siłach i trafiony kamieniem w głowę, ubezwładniony został przez jakiegoś murarza.

Żandarmi przyprowadzili go o godzinie 6 do Białej, a pokaleczonych Honię i Urwasa przywieziono do szpitala w Białej.

O godzinie 7 rozpoczął aplikant Jakubowski przesłuchiwać mordercę, który zeznał, że od stycznia przez trzy miesiące mieszkał w Wiedniu pod fałszywem nazwiskiem jako czeladnik szewski. Do Białej przybył z dobrym swoim znajomym Pomprem z Cieszyna, gdzie dokonał całego szeregu kradzieży. W nocy z dnia 2 na 3 bm. zamierzał włamać się w Aleksandrowicach.—W ubiegłym tygodniu sprowadzono Włodarskiego do Wadowic gdzie na przyjęcie jego wyległo pół miasta. Zbrodniarza, wzrostu miernego, budowy szczupłej, prowadziło czterech żandarmów. W więzieniu ma on celę obszerną (16 metrów kwadrat.) i widną. W samym środku celi do ziemi przymocowano gruby łańcuch a do niego przykuto zbrodniarza. Przy łańcuchu stoi łóżko. Szyby z okien wyjęte.

Włodarski w pierwszych 3 dniach nic do ust nie wziął i chciał się zamorzyć głodem. Kiedy mu jednak dano do zrozumienia, że będzie sztucznie odżywiany, począł od soboty sam przyjmować pokarmy. Włodarski nocą jest niespokojny, a w dzień śpi. Widocznie umysł zbrodniarza pracuje nad jakimś planem, lub też morduje się z sumieniem.

W Wadowicach mieszkają: brat Włodarskiego, restaurator miejscowy i siostra zamężna. Oboje cieszą się dobrą opinią.

Dobry zwyczaj. W Bretanii istnieje zwyczaj, ułatwiający pannom na wydaniu w sposób delikatny i elegancki zawiadamianie konkurentów o cyfrze swego posagu. Oto w pewne dni świąteczne dziewczęta chcące wyjść za mąż, zjawiają się w pięknych czapeczkach, obszytych białymi lub żółtymi paskami. Liczba tych pasków oznacza sumę pieniędzy, którą rodzice przeznaczają w posagu, każdy biały pasek oznacza rentę w srebrze po 100 fr. a każdy żółty rentę w złocie po 1.000 fr. na rok.

Balon w kształcie łodzi. Paryski tygodnik *Le Progrès* donosi, że Polak p. Adam Łada Czernia-kowski wynalazł balon nowej konstrukcyi. Wynalazek ten oparty jest na zasadzie, że elektryczności równoimienne się odpychają, a różnoimienne przyciągają. Informacyi o nowym balonie zasięgać można w „międzynarodowem Towarzystwie dla nowoczesnych wynalazków“ Paris, 15 bis Boulevard St.-Dénis. Tygodnik powyższy sądzi, że wynalazek p. Czernlakowskiego będzie jedną z atrakcyi wystawy paryskiej w roku 1900.

Dobry układ. Pewien bogaty Niemiec w Pretoryi w Anglii chciał wynająć u właściciela fiakrów na cały dzień konie i powóz. Fiakrzysta Anglik nie bardzo dowierzał Niemcowi i nie zgodził się na wynajęcie. Wówczas Niemiec oświadczył się z gotowością kupienia powozu i koni, pod warunkiem, że po upływie jednego dnia właściciel znowu odkupi je za tę samą cenę. Anglik na to stał. Niemiec kupił ekwipaż i konie, używał ich cały dzień, a potem otrzymał napowrót złożoną pierwej sumę. Fiakrzysta jednak w mniemaniu, że chwilowe kupno było tylko rodzajem kaucyi, dopominał się wynagrodzenia za wynajęcie, na co Niemiec chłodno odpowiedział:

„Wybacz Szanowny obywatelu, ale mojem zdaniem nic panu się nie należy, wszakże ja jeździłem we własnym powozie i własnemi końmi“.

Rzekłszy to oddalił się, a fiakrzysta zbity z tropu długo jeszcze stał na tem samem miejscu rozmyślając, kto ma właściwie słuszność.

Zmarli. W Samborze Waleryan Bajewski przełożony sądu obwodowego. — We Lwowie Teresa Barączowa w 74 r. życia; Amalia Ostrowiczowa w 76 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 10 R. w poł. + 14 R. Bar. 764. Podnosi się. Pogoda.

Myśli.

Ludzie, co z małych rzeczy robią duże, zdaliby się na okulary.

Wielkie myśli rodzą się jednocześnie w głowie i sercu.

Jeżeli chcesz dowiedzieć się od plotkarza tajemnicy, nie dopytuj się o nią.

Nikt nie jest tak potrzebny, jak nieprzyjaciele, gdyż oni jedni wskazują nam wszystkie nasze złe i słabe strony.

— **Szczyt czelności:** — W czasie ulewy schronić się do parasolnika i nic nie kupić!

W szkole.

Nauczyciel Gdyby kto przyniósł twoim trzem siostrom pięć funtów cukierków i siedm funtów karmelków, coby każda dostała?

— Bolu zębów, proszę pana profesora.

Repertuar teatralny. Dziś we środę po raz I-szy „Upadek lwa“, sztuka w 3 aktach Rysz. Vossa. We czwartek po raz drugi „Upadek lwa“. W piątek przedstawienia nie będzie. W sobotę po raz I-szy „Z dobrego serca“, komedya w 1 akcie Lucyana Rydla, po raz I-szy „Maski“, sztuka w 1 akcie Roberta Bracci, oraz „Wdówka“, komedya w 1 akcie Thibousta.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** Wczoraj w „Właścicielu kuźnic“ pożegnała pani Laudowa lwowską publiczność, kończąc szereg gościnnych występów na naszej scenie. W ogranej do przesytu sztuce Ohnet'a, sfabrykowanej efektownie na scenę z bardzo głośnej w swoim czasie powieści tegoż autora—grała czeska artystka Klarę, postać zakutą w zardzewiały rynsztunek arystokratyczny, ściśniętą jeszcze bardziej żelaznym charakterem i potężną siłą panowania nad sobą. Mimo to, niewiasta ta, łamiąca zacnemu i uczciwemu człowiekowi życie, tylko przez swoją dumę, taje pod dominującym wpływem jego wyższości i nadzwyczajnych zalet moralnych po to, aby stać się nareszcie koroną szczęścia i rozkoszą życia dla męża. — Pani Laudowa, widocznie pilnie i bystrzej studyowała rolę Klary, bo w grze jej doskonale uwydatniły się metamorfozy cierpiącej i dumnej kobiety. Pewną ostrożnością, zacierającą niemal dystynkcyę salonową, wymagała znakomita artystka niezmiernie sympatycznym temperamentem i siłą w sytuacyach dramatycznych. Wyglądała też pani Laudowa prześlicznie.

Publiczność żegnała miłego gościa serdecznie i owacyjnie. Po drugim akcie podano na scenę imponujących rozmiarów kosz z kwiatami, wysoki na dwa metry. Był to upominek od grona członków kasyna narodowego. Po trzecim akcie podano znowu artystce parę bukietów.

Pani Laudowa widocznie wzruszona tą życzliwością i gościnnością polską, przy kilkakrotnie podnoszącej się zasłonie, dziękowała z rozrzewnieniem klaskającej z zapałem publiczności.

Obsada „Właściciela kuźnic“ była ta sama, jak poprzednio z wyjątkiem roli siostry Filipa, którą w zastępstwie po p. Czaplińskiej chorej, grała p. Gromnicka, nietylko dobrze, ale z wdziękiem i sympatyczną prostotą, tak właśnie, jak być powinno.

Iks Ypsylon.

* **Włodzimierz Eminowicz.** „Gołębie“. Nowele. (Lwów, Jakubowski i Zadurowicz, 1896, str. 336).

O tym zbiorze nowel pisze Piotr Chmielowski w *Kuryerze Codziennym*:

„Autor, którego pierwszą dopiero książkę widzę przed sobą, lubuje się w półtonach, w uczuciach nikłych, wrażeniach przemijających, od czasu do czasu tylko potrącając silniej strunę namiętności stałych, rozkładowo działających na duszę człowieka. Odczytanie jego „nowel“, niekiedy spisanych na dwu kartkach jedynie, nie pozostawia głębszego wrażenia, nie wstrząsa duszą potężnie, nie pozostawia w pamięci śladów wyraźnych, ale wogóle biorąc nieprzyjemnem nie jest.

Co prawda, język i styl autora wiele ma braków, bo, p. Eminowicz niepoprawności mowy potocznej wnosi do literatury i najspokojniej w świecie drukuje takie formy jak: *śmię*, *rozumię*, *umią*; z galicyjskich przyzwyczajeń nie otrząsnął się i pisze: „ze żalem“: „w czas jakiś potem wyjechał i nie wrócił *samemu*“ (str. 79) i dodał do nich jeszcze inne, z rozmaitych języków przyjęte. Pewnie sądzi, że bardzo ładnie się wyraża, mówiąc: „*na tyle* jest dobrym“, „wątpi *w* miłość“, lub gdy z niemiecka taki utworzy frazes: „czynię to zawsze, nie chcąc być zależnym *od w* każdym domu różnego zwyczaju podawania *posiłków* wcześniej lub później“ (str. 68).

Rozpatrując takie i tym podobne kwiatki językowo-stylowe, które, niestety, coraz częściej zachwaszczają naszą niwę nowelistyczną, chciałoby się przemówić do rozumu i serca autorów, ażeby nie zawierzając zbytecznie swemu instynktowi twórczemu, zaglądali też czasem do gramatyki i do dzieł pisarzy czystą polszczyzną się posługujących. I p. Eminowiczowi warto także przestrogę tę nasunąć; niech będzie pewny, że czystość i poprawność języka, że dbałość o styl, jeżeli nie piękny, to przynajmniej wolny od skaz grubszych, nie zaszkodzi wcale poczytności utworów.

Nie chcę jednak zbyt długo nad tym przedmiotem się rozszerzać, tem bardziej, że się on tak często pod pióro mi nasuwa; wolę przejść do charakterystyki treści samej. Nowych, świeżych spostrzeżeń psychologicznych lub sytuacyj interesujących w wyższym stopniu u p. Eminowicza nie znajdziemy; ale obrazków z życia pochwyconych, drobnych zarówno pod względem zewnętrznym jak i wewnętrznym, jest tu pod dostatkiem; tak, że dopóki się im przyglądamy, zajmują nas one, a przynajmniej nie nudzą. Autor opowiada żywo, lekko; w rozmowie nieraz umieści trafny i zręczny dowcip, a parę postaci i parę kollizyj narysował z wdziękiem. Do takich postaci liczę rozhasanego niezgrabiasza („Floryan, mój przyjaciel“), młodzieńca pełnego werwy i oryginalności, który odbija przyjacielowi narzeczoną, a jednak nie traci jego przywiązania i szacunku („Marynuszka“), pozornego szałaputa, lecz głęboko czującego człowieka („Drużba“— najładniejszy, — zdaniem mojem, obrazek w całym zbiorze).

Czasy romantyczne, a jeszcze bardziej najdawniejsze nowelle Pawła Heysego, przypomina przygoda „W Glinnie“ i nastrój bohatera, pochodzącego z wielce bogatej niegdyś rodziny, lecz zmuszonego poprzestać na niedużej, górskiej wiosce i tryb jego życia w towarzystwie starego leśniczego, i pojawienie się nagłe, jego niegdyś ukochanej, a teraz zamężnej kobiety i śmierć w przepaści podczas nocnego powrotu do domu; wszystko to w melancholijnym nieco tonie opowiedziane, przenosi nas w epokę, kiedy o naturalizmie zgoła jeszcze nie słyszano. A jednak ten obrazek nie wydaje się wcale czemś zapóźnionem; patrzy się nań, jak na stare, zczerniałe malowidło, w którem główki tylko widnieją, sympatycznie ku nam zwrócone.

P. Eminowicz nie jest stylistą, jak to widzieć już było można z poprzedniego napomknienia, lecz braki jego wyrażeń pochodzą raczej z zaniedbania, niż z nieudolności; i owszem, wiele mamy wskazówek w jego nowellach, że potrafi pisać dobrze, a nawet ładnie, gdy się tylko o to postarać zechce. Życzę mu zatem, ażeby żądza zrobienia dobrze — a choćby jak nalepiej — opanowywała go jak najczęściej. Talent narratorski, zdolność obserwacyjna, dowcip zasługują na to, ażeby w pięknej, stylowej szacie się ukazywały.

* **W setną rocznicę** tworzenia się legionów polskich we Włoszech i Niemczech wydała Macierz Polska książeczkę nr. 68 z rzędu, napisaną przez Janka z Grzegorzewic. Książeczka opatrzona 3 ilustracyami, przedstawiającymi: 1) Henryka Dąbrowskiego na czele wojska, 2) Pochód legionów i 3) Portrety wybitniejszych dowódzców. Cena 15 ct. Główny skład w Administracyi wydawnictwa „Macierzy polskiej“ w gmachu sejmowym.

* **Misyi katolickich** wyszedł nr. 186 za czerwiec i zawiera następującą treść: Baalbek (Syrya) przez O. M. Juliena. Wycieczka do Dardżilingu JE. X. Wł. M. Zaleskiego, arcybiskupa tebańskiego, delegata apostolskiego w Indyach Wschodnich (ciąg dalszy). Misya OO. Kapucynów wpośród Araukanów w Chili (dokończenie). Wymierający lud w Annamie. Ciamowie i ich zabobony (ciąg dalszy). Wiadomości bieżące. Numer zdobią pięknie wykonane drzeworyty i cynkotypie.

* **Wiadomości artystyczne.** Zeszyt 11 zawiera: „Karol Mikuli“ (wspomnienie pośmiertne). — „Jubileuszowy koncert „Echa“. — „Uroczysty wieczór ku czci św. Wojciecha“. — Dokończenie artykułów „Opera“ i „Z pedagogiki fortepianowej“. — Dalszy ciąg dramatu Hauptmanna „Dzwon zatopiony“ i „Kronikę artystyczną“. Zeszyt ozdobiony jest portretem ś. p. Karola Mikulego.

* **Najnowszy numer „Mód paryskich“** z dnia 1 czerwca tak pod względem prześlicznych rysunków jak wybornej i nader urozmaiconej treści, rywalizować może śmiało z wydawnictwami francuskiemi. Szyk, elegancya i wybredny gust, oto czem wyróżniają się *Mody paryskie*, obecnie najlepsze i najtańsze pismo dla kobiet. I nie dziw, wszak kliszy dostarcza *Modom* Paryż i to tak szybko, iż *Mody paryskie* przynoszą nowości daleko wcześniej aniżeli rozmaite niemieckie *Modenblatty*. Nadto musimy zwrócić uwagę naszych czytelniczek na wielkie tablice krojów dołączane bezpłatnie do *Mód paryskich*, wydawane przez najlepszych krawców paryskich; to też suknia zrobiona podług tego kroju wygląda zgrabnie i ma szyk prawdziwie paryski. Tem także górują *Mody paryskie* nad wydawnictwami niemieckimi. Oprócz tablic kroju dołącza wydawnictwo *Mód paryskich* bezpłatnie tablice haftów, nadto senzacyjne powieści i dodatki nutowe.

Prenumeratorowie *Przeglądu* mogą abonować *Mody paryskie* po cenie zniżonej: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie 90 ct. wprost w Administracyi *Mód paryskich:* Lwów, ul. Łyczakowska l. 27.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd letni.

Dzień siódmy 30 maja. *Derby austryackie* Zwykłem to bywa, że jak na wyścigach rozgrywa się bieg bardzo ważny i znaczny, to wszystkie inne tego dnia bledną przy nim zupełnie; ten jeden bieg pochłania całe zajęcie publiczności. Cóż dopiero mówić o Derby, uważanem za najklasyczniejszy wyścig w całym roku, wyścig, na który zakłady zawierają się miesiącami naprzód, a zwycięzca w nim uważanym bywa za najlepszego konia pomiędzy rówieśnikami. W tym roku przybyć miał groźny współzawodnik z Niemiec br. Oppenheima ogier gniady „Saphir“, który w jesieni 1896 r., więc jako dwulatek wygrał w Wiedniu nagrodę Austryi (Austria-Preis) ze śmieszną łatwością.

Piszący te słowa, zwiedzając w marcu stajnie trenera J. Buttersa w Schönfeld-Laszce, widział „w robocie“, tj. w ćwiczeniach przedwyścigowych 37 koni, będących w części własnością br. N. Rothschilda, w części br. G. Springera. Z tych 37 koni najlepiej mu się podobały klacze „Debutante“ i „Per pedes“ i ogier „Inaska“.

— Ma pan zupełną słuszność — odrzekł trener— „Debutante“ i „Inaska“ są te, na które liczę, ażeby wygrać Derby.

— A cóż pan myśli o „Saphirze“?

— Spodziewam się, że do Wiednia nie przyjdzie, a nawet sobie tego bardzo życzę.

Na kilkanaście dni przed Derby strach przed „Saphirem“ wzmógł się jeszcze, kiedy on wygrał w Berlinie nagrodę jubileuszową, a mniej więcej równocześnie wycofano „Debutante“ z Derby, bo wskutek kulawizny musiała przerwać „robotę“, nie mogła więc być należycie przygotowana. Ubyła zatem najsilniejsza reprezentantka chowu austro-węgierskiego przeciw niemieckiemu. Skoro „Saphir“ przyszedł do Wiednia, śledzono pilnie jego pracę przygotowawczą i zaczęto się pocieszać tem, że po jakimś galopie był spocony i zapieniony, co jest oznaką nienależytego przygotowania. Zaczęli więc austryacy się pocieszać tem niedostatecznem przygotowaniem niemieckiego konia, oraz tem, że wygrywał zawsze biegi na bardzo krótkie mety, więc meta Derby 2400 mtr. będzie mu za długą i nie będzie mógł jej wytrzymać. Pisma sportowe wiedeńskie ogłosiły zatem „faworytem“ na ten bieg p. A. v. Pechy'ego ogiera gn. „Destillateur“, którego właściciel po pierwszym galopie „Saphira“ z baronem Oppenheimem zrobił zakład o 8.000 złr., że niemiecki koń nie wygra. Drugim „faworytem“ ogłoszono rotm. A. Fränkla og. „L'Astro“, trzeci koń, na którego liczono jako na podporę chowu koni austryackich, p. R. Wahrmanna ogier kaszt. „Statesman“, — zwycięzca biegu o nagrodę Alagską w Budapeszcie — został wycofany.

„Fait accompli“ zadałkłam optymizmowi pism austryackich.

Nagroda Jockey-Clubu (Austryackie Derby), 100.000 k. zwycięzcy, 10.000 k. drugiemu, 4000 k. trzeciemu koniowi; dla koni trzyletnich; meta 2400 mtr. Zapisano koni 178, biegało 13. Br. E. Oppenheima ogier kaszt. „Saphir“ po Chamant od Sappho 1, p. M. v. Szemere'a ogier gniady „Sebaj“ 2, p. A. Drehera ogier gniady „Tip-Top“ 3, rotm. A. Fränkla ogier gniady „L'Astro“ 4. Prócz powyższych biegały: Ack. Ottona „Hipp Hipp Hurrah“, p. A. Drehera „Zofe“, p. A. Egyedi'ego „Kopeč“ hr. T. Festeticsa „Souvenir“, p. A. v. Pechy'ego „Destillateur“, br. G. Springera „Inask“, rotm. A. Fränkla „Aca“, br. Z. Uechtritza „Harry“, p. R. Wahrmanna „Pauvret“. Totalizator 11 : 5. Zaraz po wygranej obecny na torze hr. Lehndorf, koniuszy rządowy pruski i dyrektor stada w Graditz ofiarował za „Saphira“ bardzo pokaźną sumę, chcąc go zakupić na stadnika; baron Oppenheim jednak nie zgodził się na tę propozycyę.

Oprócz powyższego odbyły się w tym dniu jeszcze następujące znaczniejsze biegi:

Nagroda Conti, bieg z płotami, Handicap 4000, kor. zwycięzcy, 400 kor. drugiemu, 200 trzeciemu koniowi, meta 2400 metr. Zapisano koni 6, biegały 4. P. R. Lebaudy'ego kl. kaszt. 5-letnia „Bohocz“ po Balvany od Turolla (69 kg.) 1, arcyks. Ottona ogier gniady 4-letni „Hirnök“ ($66^1/_2$ kg.) 2, ks. Eszterhazy'ego ogier kaszt. 4-letni „Aleksander“ (70 kg.) 3. Totalizator 12 : 5.

Nagroda Aspiranta 4000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich, meta 1200 mtr. Zapisano koni 18, biegało 5. Hr. T. Festetiosa og. gn. „Crampon“ po Culloden albo Coureur od Addy 1, hr. A. Hadika og. gn. „Vivo“ 2. Totalizator 45 : 5.

Nagroda Lusthausu, bieg myśliwski, Handicap, 6000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi; meta 5000 m. Zapisano koni 10, biegały 3. P. A. Drehera og. gn. 5l. „Gogerl“ po Livingstone od Gay-Lady ($72^1/_2$ kg.) 1, Z. hr. Kinsky'ego klacz kaszt. 6l. „Madelaine“ (60 kg.) 2, p. K. v. Geista kl. kaszt. 4letnia „Maritta“ ($67^1/_2$ k.) 3. Totalizator 12 : 5.

* * *

W król. stadzie rządowem w Kisber tegoroczna licytacya roczniaków czystej krwi dała rezultaty następujące: sprzedano roczniaków 14 za sumę 33.150 zł., przeciętnie zatem po 2367 zł. Najwyższą cenę zapłacił p. A. Dreher za gn. ogiera po Gaga od Pceress: 9000 zł.

* * *

Francuskie Derby w Chautilly wygrał margr. Schicklera og. szpak. „Pahniste,“ który też był przeznaczony do biegania w Derby angielskiem.

* * *

Bar. E. Oppenheimowi już po raz drugi udało się wygrać austryackie Derby: w r. 1876 wygrał je ogier jego „Good-Hope“ po Buccaneer — w r. b. „Saphir“.

Część ekonomiczna.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 9 czerwca 1897.

Usposobienie niezmienne co do pszenicy i żyta, co do owsa stale zwyżkowe.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·80 do 8·—, żyto gotowe 5·70 do 5·90, owies obroczny 6·— do 6·40, Jęczmień 4·80 do 5·30, rzepak nowy 10·— do 10·50, lnianka 0·— do 0·—, groch 5·50 do 7·50, wyka 4·30 do 4·75, bobik 4·20 do 4·60, hreczka 7.50 do 8·50, kukurudza 5·— do 5·25, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 30·— do 40·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus loco stacye kolei gotowy 15·25 do 15·50, spirytus na termina 14·75 do 15·25.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 9 czerwca. Strejk służby tramwajowej ukończony. Wczoraj do godziny 11 w nocy trwały w prezydyum dyrekcyi policyi rokowania między delegatami strejkujących a dyrekcyą towarzystwa tramwajowego przy interwencyi burmistrza Dra Luegera i radcy Namiestnictwa Kuczery. Ostatecznie zgodziła się dyrekcya na wszystkie główne żądania strejkujących. Na decyzyę tę wpłynęła zapewne groźba burmistrza, że w razie niezażegnania strejku wezwie dyrekcyę w myśl postanowień koncesyi trzykrotnie do przywrócenia ruchu w całej rozciągłości, a jeżeli temu wezwaniu nie stanie się zadość, ogłosi koncesyę za wygasłą i ewentualnie zarządzi sekwestracyę towarzystwa. Strejkująca służba uzyskała swe główne żądanie t. j. iż służba z przerwami (tz. Unterbrechungsdienst) nie może przypadać na nikogo częściej jak jeden raz w tygodniu. Podwyższenie płacy o 10 centów dziennie otrzymały wszystkie kategorye służby z wyjątkiem konduktorów. Po upływie dwóch lat każdy zostaje stabilizowany a po latach dwunastu zostaje tz. definitywnym funkcyonaryuszem z prawem do emerytury. — Delegaci strejkujących oświadczyli, że godzą się na ofiarowane im koncesye i że dziś rano wszyscy wracają do pracy.

Takie załatwienie strejku uważają tu powszechnie za wielki sukces stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego. Bardzo mała bowiem tylko cząstka służby tramwajowej należy do frakcyi socyalistycznej, przeważna zaś większość należą do obozu chrześcijańsko-socyalnego.

Wiedeń 9 czerwca. Wczoraj odbył się tu wiec partyi socyalistycznej, na którym radzono nad taktyką frakcyi socyalistycznej w Radzie państwa. Z wielu stron żądano energicznego zwalczania antysemitów i udaremnienia ustaw reakcyjnych, na które jakoby się zanosi. Brestl z Wiednia atakował namiętnie kierownictwo partyi socyalistycznej, a dr. Adler zbijał jego zarzuty dowodząc, że socyalna demokracya nie może swego ruchu skierować ani na antysemickie, ani na filosemickie tory. Daszyński wygłosił obszerny referat, w którym oświadczył, że nie należy napierać na rychłe przeprowadzenie dalszej wielkiej reformy wyborów do Rady państwa, natomiast trzeba dążyć wszystkiemi siłami do utworzenia piątej kuryi dla wyborów do sejmów i do rozszerzenia prawa wyborczego do reprezentacyi gminnych. Jak najstanowczej zaprzeczył mówca, jakoby socyaliści sympatyzowali z antysemityzmem, w Galicyi mają oni przecież żydowskie pismo partyjne, a organizacye socyalistyczne popierają także żydowskie strejki. Wyparł się także p. Daszyński solennie tego, jakoby socyaliści Polacy mieli w swoim programie jakieś prawo państwowe lub sympatyzowali z t. z. ideą jagiellońską.

Wiec uchwalił rezolucyę pochwalającą dotychczasową taktykę partyi socyalistycznej i wyrażającą posłom socyalistycznym zupełne zaufanie. Nadto uchwalono wnioski, domagające się wprowadzenia piątej kuryi przy wyborach do sejmów, rozszerzenia prawa wyborczego do reprezentacyi gminnych i zwalczania wniosków o zmianę ustaw szkolnych w duchu katolickim. Wreszcie postanowiono w wypadkach, w których idzie o zwrócenie uwagi na działalność partyi socyalistycznej, rozrzucać po całej monarchii odpowiednie odezwy i urządzić stosowne manifestacye.

Berlin 9 czerwca. W drugi dzień Zielonych Świąt odbył się tu wiec socyalistów polskich. Zarząd stronnictwa wykazuje w swem sprawozdaniu, że ruch socyalistyczny wzmaga się ogromnie, zwłaszcza między górnikami polskimi na Szląsku i że w ciągu ostatniego roku liczba polskich socyalistów potroiła się. Propagandę socyalistyczną paraliżuje wprawdzie znacznie działalność duchowieństwa katolickiego, wszelako zarząd ma nadzieję, że socyalizm musi w końcu zwyciężyć. Postanowiono przy najbliższych wyborach do parlamentu postawić samoistnych kandydatów socyalistycznych we wszystkich okręgach zaludnionych gęsto przez polską ludność robotniczą.

Konstantynopol 9 czerwca. Wczoraj odbyła się trzecia konferencya ambasadorów z ministrem spraw zagranicznych w sprawie warunków pokojowych. Dziś odbędzie się pierwsze posiedzenie wojskowych attachés, na którem omawianą będzie kwestya uregulowania granicy.

Linc 9 czerwca. Dziennik katolicki *Linzer Volksblatt* donosi, że Cesarz przyjmując na ostatniej audyencyi przywódzcę katolickiego stronnictwa ludowego br. Dipauliego, rzekł do niego te słowa: „Gdybym sądził, że rozporządzenia językowe przynieść mogą niemieckiemu ludowi jakąkolwiek szkodę, nigdybym na nie nie zezwolił. Wiem jednak, że opozycya przeciw tym rozporządzeniom jest tylko pozorem dla innych celów i cieszy mnie, że przynajmniej reprezentanci katolickich, rdzennie niemieckich krajów alpejskich przyłączyli się do większości“.

Kolonia 9 czerwca. Do „Kölnische Zeitung“ donoszą z Kanei, że admirałowie postanowili posunąć oddziały wojsk europejskich w głąb wyspy.

Londyn 9 czerwca. Do dziennika *Standard* donoszą z Aten, że wedle depeszy dziennika *Akropolis*, rokowania pokojowe prowadzone w Konstantynopolu przerwano nagle, gdyż reprezentanci mocarstw nie mogli zgodzić się na główne warunki traktatu pokojowego.

Podając tę wiadomość dodaje *Standard*, że grecki minister Skuludis oświadczył, że nie wie nic o przerwaniu rokowań, a minister Theodokis rzekł, że ufa zupełnie pośrednictwu mocarstw.

Doniesienie dziennika *Akropolis* robi w Atenach takie wrażenie, iż sferom tureckim idzie o ustanowienie ogólnej zasady, że Turcya i Grecya mają bezpośrednio sfinalizować rokowania pokojowe.

Do *Timesa* donoszą z Aten, że gabinet grecki otrzymał doniesienie, iż ze względu na pewne trudności w układaniu szczegółów warunków pokojowych, starają się reprezentanci niektórych mocarstw nakłonić Portę do tego, aby prowadziła rokowania wprost z Grecyą, a to w tym celu, aby co do tych szczegółów porozumieć się zgodnie z zasadami ustanowionemi przez mocarstwa. Te bezpośrednie rokowania między Turcyą a Grecyą mają się jednak odbyć dopiero po zawarciu pokoju.

Wiedeń 9 czerwca. Wczorajszy wiec socyalistyczny uchwalił wyrazić sympatyę kroackim socyalistom, których kilku przybyło na wiec i opowiadało o wrzekomym ucisku wywieranym przez rząd kroacki na socyalistów. Zarazem wyrażono władzom kroackim oburzenie z powodu ich zachowania się wobec socyalistów i przeznaczono 150 zł. na wsparcie dla uwięzionych socyalistów kroackich i ich rodzin.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

†

Tekla z Truchlińskich
BARĄCZOWA
wdowa po ś. p. Jakóbie Barączu
po długich cierpieniach opatrzona św. Sakramentami przeniosła się do wieczności we środę dnia 9go czerwca 1897 r. przeżywszy lat 73.
Exportacya zwłok odbędzie się w piątek dnia 11 czerwca b. r. o godz. 5 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Zyblikiewicza l. 33 A. na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.
Nabożeństwo żałobne
odbędzie się dnia 15go b. m w kościele O. O. Bernardynów o godz. 10tej rano.

Lwów dnia 9 czerwca. (Z Izby handlowej)
Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.— do 219.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286 — do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390 — do 400.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.
Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.00 do 98.70 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·6 ; od 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

16)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Dr. Brudenel. Nie waham się ani na chwilę w twierdzeniu, że trzy podobne rany nie mogły być wynikiem prostego przypadku. Ani też waham się, mówiąc, że żaden myśliwy, z zimnym rozmysłem, nie odważyłby się na podobny skok, zwłaszcza po całodziennem polowaniu, a to ze względu na warunki miejscowości.

Tomplin. Wyraziłeś pan przed chwilą swoje zdanie, że rany zadane były kijem lub pałką. Otóż zechciej mnie pan objaśnić, czy uderzenia podobne różnią się zasadniczo pomiędzy sobą?

Dr. Brudenel. Tak, istnieje pewna różnica pomiędzy jednemi i drugiemi. Rana zadana kijem, zwłaszcza jeżeli kij jest twardy i kanciasty, ma zazwyczaj wystrzępione brzegi, wtedy gdy uderzenie pałką wywołuje kontuzyę i napływ krwi do uszkodzonego organu.

Tomplin. Otóż jak pan sądzisz... czy te rany nie były zadane pałką?

Dr. Brudenel. Takie mi to wrażenie zrobiło podówczas, a wrażenie to zostało niejako potwierdzone faktem, że w jakiś czas potem spostrzeżono na grobli, o jakie ćwierć mili odległości od miejsca gdzie dokonaną została zbrodnia, brak pala w parkanie, który snadź gwałtownie w pośpiechu wyrwany został z ziemi.

Tomplin. Czy wzmiankowana przez pana grobla znajdowała się bliżej Austhorphe, czy też miejsca zbrodni?

Dr. Brudenel. Bliżej gościńca, wiodącego do Higholere.

Tu adwokat zaznaczył pierwszy punkt obrony na mocy zeznań doktora Brudenela. Humphrey Vargas dowodził był, iż uderzył ofiarę swoją kijem. Wzmianka o palu, wyrwanym z płotu zagradzającego groblę w pobliżu miejsca zbrodni, nowy cień wątpliwości rzuciła na tajemniczą sprawę.

ROZDZIAŁ IX.

Następnym świadkiem był człowiek, który znał Humphrey'a Vargasa wtedy jeszcze, gdy mieszkał w Austhorphe jako robotnik pracujący w usługach pana Blake'a i zajmujący chatę na jego gruntach. Przytoczył on fakt, jako Vargas, obraziwszy swego chlebodawcę, polując ukradkiem na jego zwierzynę w parku, został za karę sromotnie wyrzucony z chaty wraz z całą rodziną, w przeddzień urodzenia najmłodszego dziecka. Matka umarła w tydzień po słabości skutkiem przestrachu i niewygody, spowodowanej nagłem przeniesieniem, ze zdrowego mieszkania do wilgotnej i ciemnej nory. Vargas nie taił się ze swojem oburzeniem na pana Blake'a i głośno odgrażał się zemstą. Wkrótce po śmierci żony opuścił Austhorpe, zostawiając małoletnie dzieci na łasce Opatrzności. Nieboszczka była uczciwą, pracowitą kobietą, ale Vargas nie statkował nigdy, nawet za najlepszych czasów, choć nie był on nałogowym pijakiem. Lubiał tylko czasami próżnować i wypić niepotrzebnie kieliszek wódki.

Od tego świadka pan Tomplin nie zażądał żadnych dodatkowych objaśnień.

Następnie powołano przed kratki właściciela lombardu z Great Barfordu, u którego Vargas zastawił niegdyś zegarek z łańcuszkiem pana Blake'a, a który poznał go bez chwili wahania i wyszczególnił odrazu z pomiędzy sześciu wskazanych. Świadek ten został bardzo ściśle badanym przez pana Tomplina, który usiłował daremnie zachwiać wiarę obecnych w rzetelność jego zeznania i wykazać brak podstawy, co mu się jednakże nie powiodło.

Potem nastąpiło zeznanie dawnego policyanta z Austhorphe, bezzębnego, zgrzybiałego starca, którego pamięć jednakże zdawała się być nie nadwerężoną latami. Opowiedział on, jako dopomagał niegdyś przy badaniu śladów stóp na błotnistej drodze, stężałej od zimna, które to ślady okazały się następnie zupełnie odpowiadającemi kształtowi nóg obwinionego. Tu obrońca próbował znowu obrócić twierdzenie to w śmieszność, jak w sprawie właściciela lombardu, ale wywołał tylko stłumione, ironiczne uśmiechy między publicznością.

Następnym i ostatnim z rzędu świadkiem był włóczęga szerokich dróg, William Scaffers, inaczej zwany Carrotty Bill, który zeznał, iż znajdował się w towarzystwie Vargasa na polu, w pobliżu Cobhan, w hrabstwie Kent, rozstał się zaś z nim na drodze wiodącej do Dalshire. Następnie przypadkowo spotkali się oni w Blackford, gdzie Vargas dobrze zdawał się zaopatrzonym w pieniądze.

— Trafiła mu się dobra gratka w okolicy, tak, że zarobił sobie parę funtów szterlingów; tak mi przynajmniej mówił — opowiadał Scaffers z całą swobodą, jak gdyby gawędził z przyjaciółmi w szynku. Poza jego, gdy z założonemi ramionami stał wsparty o poręcz loży świadków, pochylając się to na prawo to na lewo, obliczoną była na wywarcie wrażenia dobrodusznej jakiejś prostoty i życzliwości. W kącie ust trzymał źdźbło słomy, które, jakby dla zabawki, gryzł niekiedy, przytem spluwał głośno z junacką fantazyą na podłogę. — Postawił flaszkę napitku na stole, i rozumie się, wszczęliśmy rozmowę — ciągnął dalej świadek. — Opowiadał mi, że jak tylko zima przejdzie, przeprawi się okrętem do Ameryki, aby tam popróbować szczęścia. Spytałem go, czy ma dość pieniędzy, aby zapłacić za przewóz? Odpowiadał, że tak; na co rzekłem mu, że ta gratka, która mu się trafiła w Daleshire, musiała być bardzo korzystną, a on nie przeczył, tylko mówił, że chciałby, aby co miesiąc trafiła mu się podobna, a nie narzekałby nigdy na świat i na los swój.

Pan Tomplin, przy badaniu tego świadka nacierał na niego dość ostro, ale nie zdołał ani na chwilę zachwiać pewności jego, ani swobody. Gotów on był odpowiadać chętnie na każde zapytanie i zdawał się zapatrywać na całą tę sprawę jak na temat, służący do wesołej pogawędki, w której mógł rozwinąć cały swój zasób towarzyskich zdolności. Tłómaczył skwapliwie znaczenie niektórych dosadnych wyrażeń cygańskich, któremi urozmaicał swoje opowiadanie; pełen był niezrównanej uprzejmości względem doradcy prawnego, a mrugał oczyma, kiwał głową i dawał różne poufne znaki przyjacielskiego porozumienia sędziom przysięgłym.

— Czy mi wolno jest zapytać, ile też czasu spędziłeś pan od lat dwudziestu po za obrębem więzienia? — spytał pan Tomplin.

— Nie jestem kompetentnym sędzią na tym punkcie etykiety, ale uważałbym takie zapytanie za niedyskretne wdzieranie się w prywatne sprawy obywatela wolnego kraju — odparł niewzruszony Scaffers.

— Dość tego — przerwał radca prawny. — Zmarnowałeś nam pan i bez tego dość czasu.

— Niechaj prześwietny sąd sam orzecze, kto więcej zmarnował jego cennego czasu: pan dobrodziej, czy też ja?

Na tem ograniczyły się indagacye, poczem pan Tomplin wystąpił z obroną.

Rozpoczął od tego, iż przyznał, że ma przed sobą trudne zadanie. Oto staje w obec sądu człowiek, który sam się oskarża o najczarniejszą zbrodnię, którego własne usta świadczą przeciw sobie, który dobrowolnie zrzeka się swobody i wzywa na siebie całą nieubłaganą surowość prawa karnego. A jednak w obec tego aktu samooskarżenia, on, obrońca, prosi sędziów przysięgłych, aby rozpatrzyli tę sprawę bezstronnym umysłem, nieuprzedzonym zeznaniem oskarżonego i aby zestawili z sobą fakta, tak, jakby przytoczone były przez pobocznego świadka. Przedstawił im, iż we wszystkich zeznaniach, jakie wysłuchali w dniu dzisiejszym, nie było nic, coby dowodziło stanowczo, że więzień, stojący obecnie przed kratkami, winien jest zbrodni, dokonanej na osobie pana Blake'a, choć istniały poszlaki, że przywłaszczył sobie zegarek z dewizką denata.

„Słyszeliście panowie — ciągnął dalej pan Tomplin — opinię lekarską doktora Brudenela że rany, od których zginął pan Blake, zadane były ostro zakończonem kanciastem drewnem, jak pal płotu lub baryery, a nie wygładzoną gałką zwyczajnego podróżnego kija. Zechciejcie panowie zwrócić swoją uwagę na ten fakt i zastanowić się zarazem nad nieprawdopodobieństwem zeznań więźnia. Wmawia on w was, że nawpół zagłodzony, wynędzniały i strudzony włóczęga był w stanie zatrzymać na drodze pana Blake'a, silnego, zdrowego mężczyznę, jadącego na mocnym rączym koniu; że ściągnął go z siodła, powalił o ziemię i bił kijem, aż póki tenże nie umarł. Czy nie należałoby raczej przypuścić, że przeciwnik pana Blake'a był mężczyzną równym mu siłą i wiekiem, jadącym także konno i że napaść miała miejsce w warunkach równych dla stron obu? Wynędzniałego biedaka, któryby go napastował na gościńcu, squire Tangley Manoru byłby zepchnął z drogi, jak psa ujadającego za koniem. Panowie szukajcie głębiej przyczyny tej zbrodni; nie przypisujcie jej chciwości tego oto nędzarza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W Hodak.